9276
III

Opr. „Starodruk" 1957 r.

1

ks. Antoniewicz

Mój drogi Księże! Módl się za nas – nie żeby
żyli – bo to zostawmy woli bożej – ale żeby nam
sił do pracy – i ta cała praca wyszła na chwa
Jego i zbawienie ludu. naszego! – ciężko i szczęśli
na duszy! – Bogu chwała za wszystko! Czy odeb
list mój na pocztę – i listy przez Jurkow. Napi
nam parę słówek! – Płaskiego serdecznie ściskam
bolą Kości – już bardzo ulżę i zasłużyli na to – cały dzień
od Chorego do Confess: od Conf: do Chorego – i wnocy nie m
spokoju — pisz mój drogi
mój

Autograf d/p. nicoceniego
ks. Karola Antoniewicza.

1832

Berwiński

55 2

Już ustał gwar miasta; północ wybiła na kościelnem zegarze; po ulicach uroczyste panowało milczenie; tylko blask kilku latarni oświecał tę nocną sanę, a noc była wiosenna, ciepła, cicha, taka jaką marzą Poeci, jakiej dusza pragnie. — Czy już wszystko spoczywało w tej chwili? czyż nikt z niej korzystać nie chciał? — a jeżeli kto czuwał jeszcze, to może żeby cierpienia przedłużyć; a myśl gorzka, lub wspomnienie błogie na przemian zajmowało umysł, i serce. —

W tem światło lampy oświeciło drzwi szklanne, uchylone skrzypnęły lekko, i stanęła na balkonie, niewiasta młoda, urodna, z uśmiechem na ustach, ale nie z uśmiechem wesela; w jej rysach było nieco smutku, i coś badawczego, i jakieś niewymowne uczucie. —

Oparła się na żelaznej kracie; jej wzrok z wolna przebiegał toczące się chmury, i na każdej gwiazdce chwilowo zawisnął, i znowu spóźniał się ku ziemi; jakby, zgłębiając te przedmioty, które również jak ona są dziełem Boskiem, chciała odgadnąć wielką myśl stworzenia, i w niej pojąć samą siebie. —

Nakoniec strudzona zapewnie myśli natłokiem, z westchnieniem rzekła „— Czemuż ta noc więcej mnie nie zajmuje.

„Czemuż to co szczęściem nazywają wystarczyć mnie nie może,
„czuję odchłań w mojéj duszy, ~~daremnie w mojéj duszy~~
„daremnie w nią rzucam, życia rozkosze, i utwory wyobraźni,
„i nadziej marzenia, i . . . . . „ zatrzymała się; zapewne chciała
mówić o wspomnieniu; — ale ona niemiała jeszcze wspom=
=nień; — słowo skonało na ustach, oczy mimowolnie wzniosły
ku niebu, i ścigały za małém obłoczkiem którego wiatr
popychał; — jak by tam upatrywała przepowiednie dla
siebie, utopiła w niem wzrok, i duszę. — Nagle wiatr
ustał, obłok się zatrzymał, i spostrzegła na dnie jasném
krzyż czarny wznoszący się nad kościołem. — Panie!
zawołała, — „Panie! to ciebie, Jana niedość kochała. —

Napisane w Maju 1838. w Warsz.

przepisane w Freywaldau 28 Lipca 1844. —

Savez vous ce que c'est qu'une étoile? — C'est une existence solitaire, plassée entre la terre, et les cieux; c'est une parcelle inconnue de la création. — un monde ignoré. — une douce lumière, à laquelle par fois, il est donné de luire à un rêve, ou de reposer l'oeuil, fatigué de l'arridité des immages terrestres. — C'est un astre lointain, qu'on accueil par un sourir, et puis qu'on oublie. —

Quelques fois, deux étoiles soeurs se rencontrent, alors elles voyagent ensembles, se prettant l'appui de leurs courses isolées. Et encore se trouvent-elles heureuses. —

Ainsi une humble étoile avait été plassée dans l'Univers non pour y briller, mais pour le contempler de loin, trop faible pour avancer seule; la main qui règle les destinées avait attaché la sienne à un astre plus puissant en force et en lumière, qui la protégait. —

Timide, mais insouciante elle glissait, et lorsque sa course fut achevée, que sa destinée l'appella à d'autres émisphères, elle quitta sans regret la voute azurée, et n'emporta du monde au dessus duquel elle avait glissé que le souvenir de deux regards qui s'étaient un instant fixé sur elle. —

Moje Sny — Moje uczucia

[illegible] jest jak wulkan, w którym śpią sny wieszcze;
[illegible] w którem Stwórca przy stworzeniu jeszcze
Iskrę życia, i gwiazdę przeznaczenia rzucił!
Wulkan wieki przedrzymał — a gdy się ocucił
Żarem uczuć odetchnął, i ogniem nadchnienia
[illegible]
[illegible] łez ognistych zapłakał, i zgasnął —
[illegible] przed wiekami znów na wieki zasnął
[illegible] w przyrodzenia dzieło.
[illegible] w mych piersiach zapalił
[illegible] z martwych [illegible]
[illegible]

[illegible]

[illegible] w smutnej [illegible]
Ujrzysz listek uwiędły, którem [illegible];
[illegible]
[illegible] uwiędła [illegible]
[illegible]
[illegible]!

[illegible]ski

[illegible] 3. [illegible] roku

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI.

Ani do naszych Dumań ani łez do stropu
Nie przystały już dzisiaj te pieśni

K. Br.

Złożony został Radzie.

~~Doszło~~ do wiadomości raport, że się Pan nieraz nieprzyzwoicie wyrażał i zachowywał i nareszcie przy obiedzie porwał się z nożem na P^a Bazyliki. Rada postanowiła ostrzedz Pana że podobnego postępowania dłużej nie zniesie, i gdy gdyby nastąpiło nowe przekroczenie [illegible], Pan [illegible] wydalony z Zakładu

Autograf Księcia Władysława Czartoryskiego

~~Przewodniczący~~ Matko
Par décision du Conseil
Je vous communique
la Copie de la lettre qui
vient d'être adressée à
Mr Kurzelewski – ~~Je suis~~
~~chargé de vous autoriser~~
~~que si de renvoyer le~~
~~pensionnaire~~, ~~[illegible]~~ qui
S'il se
permettait de nouveau
~~des paroles inconvenantes~~
~~ou des actes de violence.~~
une pareille conduite.
vous êtes autorisée à ~~mettre~~
~~immédiatement~~ ~~à exécution~~ ~~la décision~~
~~de~~ le renvoyer suivant la
décision du Conseil.
Si vous avez à vous
plaindre d'un autre pensionnaire
vous voudrez bien en référer
pour le renvoi avec le
membre ~~résidant~~ du Conseil
résidant à Paris –

+

Wiedeń Oswobodzony

O! piękne miasto Wiednia okazały!
Nie-dawno gmachy twe radością brzmiały;
Musiałeś zgrzeszyć przy łat pandnie który
W koło pogania rozwinął sztandary,
I syny Twoje przed nim nie dostoją
Wstyd ci, pierzchnęli wyjść z szańców swoją

(: Krótko opisać potęgę Owoczesną Muzułmanów, grożącą zawojowaniem całego Chrześcijaństwa, już prawie obaczą przez nich przez nich Cesarstwo Niemieckie jeszcze dobędą stolicę, jako Wiedeń, już upadła Cesarstwa niezbędna, szturmy do Wiednia ~~[illegible]~~ modlitwy w całem chrześcijaństwie :)

W pośród kul świstu, Janczarska muzyka,
Brzmiąc zachęcała kroki wojowników,
Sam szatan skryty między prochów dymem,
W takt ich stąpaniom przyśpiewywał rymem.
Dźwiękiem słów darzył, lecz myśli prawdziwej
Nie dawał ~~pojąć~~ poznać swej pieśni straszliwej.
Wyraz któryby odkrył jej znaczenie
W tenczas rzekł harmat gdy głuszyło grzmienie.

Pieśń Szatańska

„Krew pić, pot ciśnąć, na tym wielkość duszy,
„~~A~~ Wielkiego męża żadna łza nie wzruszy.
„Z ogniem i mieczem od kraju do kraju
„Idźcie ciemiężcie, a będziecie w raju

„Cha, cha cha, cha cha, niechże ich zasłoni
„Kto kochać wroga, mści się nad nim broni.
„Modlą się ... gdzież on ze swemi słowami:
„Ja nie zostawię, mówił, sierotami.„

—„ I nie zostawił „ Ze Szczepańskiey wieży.
Jakby dźwięk lutni zabrzmiał głos młodziana,
Nikt go nie ~~widzi, nie słyszy~~ słyszy, nie widzi z rycerzy,
Tylko go oko wyrzuca Szatana.
Wyrzał, i więcey spoyrzeć się nie waży
Taki blask strzelał od anioła twarzy.
Tylko go widział, iak stoiąc na wieży
Wskazywał w stronę gdzie się Karpat ieży
I wieść gruchnęła pomiędzy pogany:
„Idzie lud iakiś wyzwolić Germany.„

W chwili się Szatan tak wyniósł wysoko
Jak góra Atlas, spoyrzał — złotą oko
Pała mu, widzi —. Z śnieżnych Tatru szczytów
Półki walecznych sypią się Lechitów.
Król ich

Król ich Sobieski sam prowadzi szyki
Jak morze w burzy idą Katoliki:

„Wstrzymać ich!" Szatan kazał duchom swojim
Na rozkaz pana wyruszyły rojem
Złotem przekupić, albo dumą złudzić
Albo przeklętą chcą niezgodę wzbudzić!

Lecz się przybliżyć tam nawet nie zdoła
Zgromadzonego piekła siła cała,
Za modlitwami co strzegły do koła,
I pieśnią która przodem woyska leciała.

Pieśń polska

„Błogosławionaś między niewiastami
„Matko nayświętsza! przyczyń się za nami;
„Za swoich bliźnich idące na boje,
„Woyska Polaków, przyjm w modlitwy swoje

„Pocieszycielką ludzi uciśnionych
„Do Ciebie panno w rzędach niezliczonych
„Lud się ucieka, i prosi serdecznie
„By za przyczynną Twoją żył bezpiecznie."

—

Leci pieśń leci, już coraz iest bliżey
Pol, gdzie grom huczy, szturmujący spiży
Tyle miast przeszła, od wieży do wieży

Leci

Leci, tuż za nią idzie mur z pancerzy,
Las chorągiewek ściga ją po błoni,
Tętni ziemia, i ~~[illegible]~~ rżenie rozlega się koni:
Szykuje hufy, zwraca wróg swe działa
W tem w ~~obec~~ ~~w~~ obec pogan polska pieśń
zabrzmiała.

Pieśń polska

„O też już idziem na nieprzyjaciele
„O panną nasza, myśl na o Aniele
„Syn, matce swojéj odmówić nie zdoła,
„Na Maryi prośbę przyśle nam anioła.

„Co z nami razem w pogaństwo uderzy
„A słowo Boskie, niech się wiecznie szerzy,
„Jezus nam Chrystus nadzieją jedyną
„W nim znajdą żywot, co za braci zginą.“

I uderzyli zastępy całemi,
I anioł pański musiał tam być z niemi.

(: Opisać krótko zupełne zwycięstwo, rozbicie takiéj potęgi muzułmańskiéj takiemi małemi siłami Polskiemi — I zupełną bezinteresowność Polaków, nie żądali jak teraz zwyczaj zwrotu kosztów wiernych ledwo zwyciężyli, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ i dokonali ~~[illegible]~~ zupełnego pogromu nieprzyjaciela, już wojska Polskie powracają do swego kraju, już słychać między Tatrami ich pieśń —): Pieśń wojsk powracających

Pieśń woysk pozoracaiących

O! szczęśliwy z walk wrócony
Kto Oyczysty uyrzy kray
Znow zobaczy swe zagony
I co rosł z nim razem gay.

Chociaż ciężki wojownika
Nagrodzony cały trud,
Kiedy go miłe spotyka
I błogosławi go lud.

Lecz ten już pewien zbawienia
Co tam gdzie ryczał huk dział,
Za prawo i cześć imienia
Swego Boga życie dał.

Choć już potem zgrzeszą wnuki
Przypomni Pan na tę krew,
Skarze czasem dla nauki,
Lecz znów w łaskę zmieni gniew.

A Gorecki

1838
Grudnia 13.

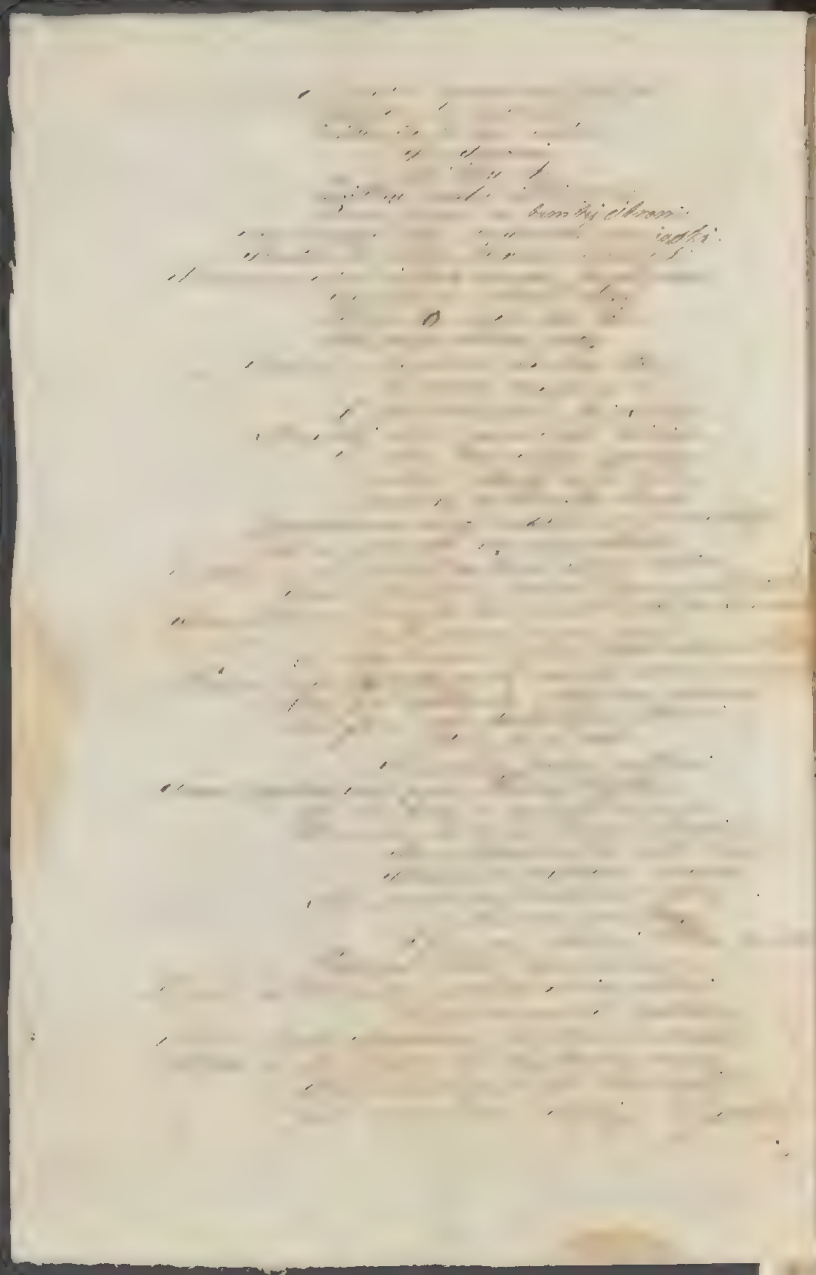

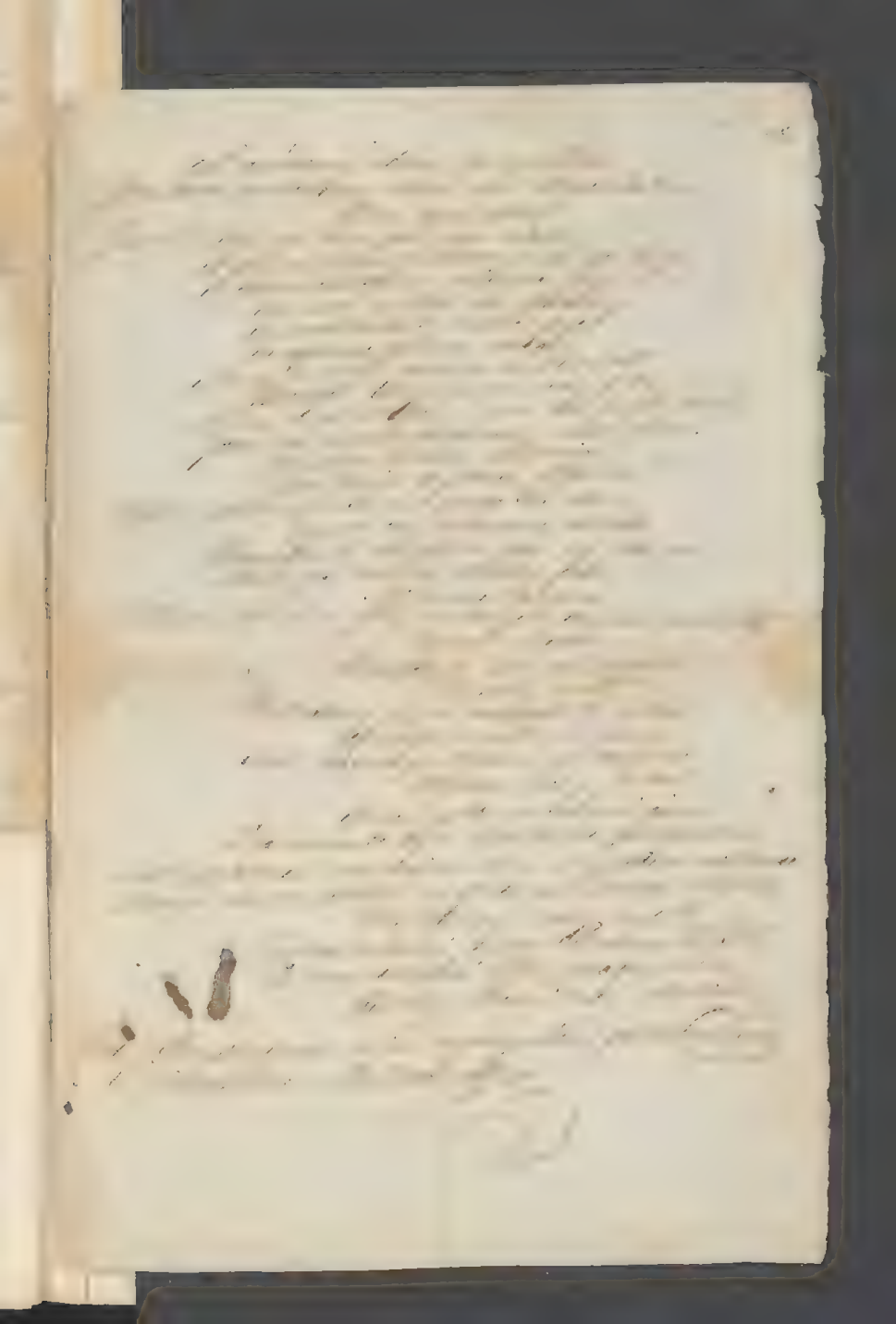

Die Feier

des achtundzwanzigsten Augusts

dankbar zu erwiedern.

Sah gemalt, in Gold und Rahmen,
Grauen Barts, den Ritter reiten,
Und zu Pferd an seinen Seiten
An die vierundzwanzig kamen;
Sie zum Thron des Kaisers ritten,
Wohlempfangen, wohlgelitten;
Derb und kräftig, hold und schicklich.
Und man pries den Vater glücklich.

Sieht der Dichter, nah und ferne,
Söhne und Töchter, lichte Sterne,
Sieht sie alle wohlgerathen,
Tüchtig, von geprüften Thaten;
Freygesinnt, sich selbst beschränkend,
Immerfort das Nächste denkend;
Thätig treu in jedem Kreise,
Still beharrlich jeder Weise;
Nicht vom Weg dem graden weichend,
Und zuletzt das Ziel erreichend.

Bring' er Töchter nun und Söhne,
Sittenreich, in holder Schöne,
Vor den Vater alles Guten,
In die reinen Himmelsgluten,
Mitgenossen ew'ger Freuden! —
Das erwarten wir bescheiden.

1819 Goethe

Z ~~wierzby~~ listki wiatrem niesione z Ukrainy!

Moj niedzisiejszy na Ukrainie wesele – ślub Basia w Charkowie
Kto na ma gościnne Sykta Bracia on nigdy miłych mi
w którym Braterskich, hoże serdeczne uprzejmie. Silnie
sympatia rodzi publikowała zawsze go stale tacy i ze
Ukrainie to prawdziwe namiętny, nie bierzmowat siebie w
młodzieńcze pasmo przeciwko zdobyć go nowym - i tajemnicze
nie sympatii umiał serdeczna swoje wzmocnić wiarę
w nowym świata, kłaczenia nie oddać i strzyć, wiarę na
myśl gdy która dumy rady pojechał cześć religijne za
Ukrainy Braciszek nigdy na gardle w nim - był zawsze wiernym
Czarnobyl Matki. Maryjny sanktuarium świętej
w sobotę świąt - Matka Maryja mu życie całe jest to
typ mary Niechty która wyszła. z rodzinnej świętego
Ukrainy, a brata namiętnościami, na zawsze świętego
pytnie porwotnego swego pochodzenia o Lonu Jego. Sobie
z Charkowie, widzieć była Ukraina Ukraińska, Ukraińska.
Wysoka dostojeństwa na Ukrainie uporowanej
Symon Konarski. za Ukrainę i stała na życiu [redacted]m
Jego pocin: była to Ukraina Polska. Tej ją znamy
Pani Stanisława, ale w to za Kobieta. To typ
najpotężniejszy z Polaków Matek Polska wspa-
niała, wierna obowiązkom swoim patrona
prawdziwy nosiła cechy, tym i natura z którym
jedna, cała jedna była ona Zabłocka za do
Ukrainy nazwał, Ukrainy nazwano Kobiet matkami
Ukrainy Ukraińskiej. Znamy przemysł wszystkim dumne
Matki Dunaj, Dniepr robią, ale ona miała dumę
Polski. Za dumę wybudowała cześć Ukrainy
piękny, prawdy, lud umie wytrwać widziałem
Ty pogrzeb. Ktoś miał pogrzeb taki. To
Polska, Matrona, godna była Ty czci -
Ukrainie w miastku drodze. w Ukrainie życia
córki zamiast zostało jedno tylko Ukraina
to nie Ukrainy ślub był tego po śmierci
Jej matki. od widywałem w Ukrainie te
babcia, Ukrainy Ukrainy dumy taki dla mnie
nigdy a nigdy nie zapomniany - była
Jej modlitwa.

miała dziatek dużo ślicznych, które potraciła w
dzieciństwie, potem dorosła jej córka bardzo piękna
najpiękniejsza z Ukrainy P. Ottolija świetną
zrobiła partiję, cała Ukraina zjechała się na
wesele świetne ale P. Ottolija we 3ch lata
umarła zostawiwszy Matkę w rozpaczy, bierze do
siebie tuli wnuczęta dwoch wnuczków bliźniąt
ci we dwa lata umierają — jedna tylko Leonka
Babarzę pociąga 2o. jej córka P. Sewerynę
tu po ślubie w rok z dziecięciem umarła
to drugi cios, po każdym z tych razów wi
dzieć było tę Matkę boleśnie — O mój Boże
co za dziwy, co za niepojęte wyroki twoje
ale zasmucał tak święte tak Anielskie
Dzieje Matki, abyś Panie pozwo-
lił, aby się prześcieradło twarzy
płaczem i bólem szpeciły — lecz widzieć
było tę Matkę w kościele. Boleść odniosła
do Boga, dała mu ją w ofierze — ale zwy
ciężyć nie była jej siła. Boleści swo-
jej nie zwyciężyła. Patrzyłeś Panie z
Niebios wysokich, na ofiarę serca Matki
kiedy się ta Matka modliła patrzyli
na tę modlitwę z wzruszeniem
wszyscy bo Niebo całe jakby się
do tej Modlitwy zbliżało, i do kościoła
wstępowało. Lecz po tym 2m ciosie
3a córeczka dziewica piękna znowu
umiera, już tego ciosu przeżyć nie mogła.
jedna się tylko została córeczka P. Karolina
którą ślub obchodziliśmy z uroczystą
bojaźnią z boleścią a dostojnem
wspomnieniem tej Matki i tych wszystkich
nieszczęść

Nie tak zgrabny jak niegdyś Mateczka - nie
może wyrzucić tancerki - Tu z Sanockiego młodzian
lat czterdzieści kilka szukał fortuny, nakoniec
się w Ukrainie znalazł, wymykała mu się
jeszcze za czasów X Konst. w Warszawie, próżno za
nią w Londynie pędził, przybliżyła mu się w
Ukrainie, obdarzyła fortuną szeplawą brzydką
trochę zestarzałą żoneczką i więcej jak jednym
millionem — Pijmy zdrowie Pana D. hodie
felicem - zaleca spokojność szczęśliwość mał
żeńską i z niemi namawia - Jedźmy pijmy my tym
czasem - Preterandek tuż w około cygateczka
koncepciki - siedzi w kółku X Proboszcz - mało
ma do duchowych swych reflexii amatorów -
już wieczorek, czas rozpocząć tańce przecie
dziewulecki też wpadają — Dwie bogate
na szyjkach sznurki pereł, powolucznie
coś plasują - ta uboższa - jak twarzyczka mile
świeci, jak się zwija jak się kręci -
Pałnie było jak tańczyła, jak zgrabniutko
się kręciła. Na wszystkich patrzy z góry
ostra dziewka coś z natury
Drugie inne usta przygryzają, i zazdrośnie
coś patrzają, prawda wszelka słodycz - gdzieś
na balu się podziała, ~~tak~~ ani w ustach
ani w twarzy nic nie działa - Nie tak dobra
i niewinna Ukrainka nasza zwinna
Był tam młody książe mamotrawny
i Magnacik młody jeszcze nawytrawny
co za owoc niewiadomo, ale twarda skóra
z nacnośna w nim figura —
Z pod nosa coś tam gada i wymyśla
dowcipnie niby - jakieś szarady
francuskie nikt trafił, ostry ~~[illegible]~~ —
Na może

wyrazów, Babki stare mężatki, choć wszystkie
ku przygrabe z uśmiechem znaczącym
patrzą, szepcą w ucho — pchła
Jak to jest trudno zgadnąć — niestety pies
mówi magnat blady biały młodzieniec
Dwie bardzo bogate panienki, przestrojnie ubrane
powolutku jak indyczki, czy się patrzą
czy mówią czy tańczą, zwolna ledwuchno
tak posagowym sposobem — sposobem
taki co wszystkich oczy na siebie zwra
ca, ale na unosi nie zajmuje nie
bawi nie żywi, jak bal urzędowy, co
są wszyscy uroczyście galowo ale się
nie bawią, i miłość bogatych panien
jak wieczór galowych, wszystko nie
serdeczne ale ceremonialne
Nie było nie było wszyscy na nie
czekali zamężny Marynii. Ma
dame Marie rozumny piękny
i dobry kobiety. jedną szczyptę ma
Polki, 2ga Protestantki a 3ta Gre-
czynki, a sama jest Subernu
Sołowa, mieszka chwilowo u Matki
tej Madame Marie nie było niestety
Na dworze na stole zasiadł szlachcic
i mówi o gospodarstwie rozmowa
zwoła, dalej o cholerze, i trochę nie spo
dziane wspomnień przeszłości
Tu drugie kółko żywe rozmowy o
Warszawie, o serduszku, o miłości de
Madamoiselle Clamour o tem kobiety
nigdy nie mówią

coby tu jeszcze powiedzieć. Wspomnieć
o tych wielkich bombach pomarańczowych
nowoczesnych, o wesołych i jasnych jakby
panienkach szklaneczkach orszady limonady
o tych sierpryskach miłych lodach, którym
szkodzić zdrowiu harcerek zabraniał
o tych lepkich całuskach które cukierki
doskonale naśladować umieją – słodkie
smaczne doskonałe, a pożywić ich nie
można. Zaraz szkodzą. Zaraz nudzą
ej wino wino. a jakie ma się rozumieć
węgierskie, nie tak publiczne jak szumny
szampan ale ustronne po przyjacielsku
w cichy rozmowie w serdeczniejszym uścisku
się pije – winko węgrzyn kochany
Żyjmy niech żyją, i wy zdrowi żyjcie
którym to wpadnie pisanie niech będzie
tak słodkiem, jak kielich węgrzyna
w rodzinny ziemi na serdeczny w
domu uczcie — coż dalej – już tanami
się zmęczono, chodźmy wszyscy na sierpryzę
zrobiono sekretnie illuminacyą wiszą
lampy, palą się beczki, ale gdzie nad
Jezia wśród najokazalszych drzew sta-
rych – Gospodarz własnej ręką sa-
dził, cerać mu się na weselu najmłodszy
dziecinny, tak okazale tak pięknie wyda-
ła jakbyś wisłę widział, tak wzniosłe
i wielkie Topole, krążą parami
wszyscy już dolatuje wiew poranku
Kończy się przechadzka wracajmy
Widzisz Tonia ty rozpaczasz nie traci nadziei
i sama dopiero ogród zaczynasz – patrz własny
ręka Prezes je sadził –

Pracujmy około chatek naszych nie
żałujmy starania, przyjdzie dzień
w którym praca nasza uroczyście
i solennie się objawi, chatki nasze
oświecone wystąpią na przyjęcie dalekich
gości drogich, braci naszych —
Z sierpnia powrócono koniec balu - już
dają powtórnie herbatę, ostatnie balowe
remedijum w poranku ja wtedy nie
serce wziąłem i do Panienki się zbli-
żyłem - Może się w Pannie Dobrodz.
przysłuży herbata, kłaniam uniżenie
nie dygnęła mi Panienka, tak więc
nie darmo noc całą czuwałem
dyguskie złapałem

Z Limie ku Jasłowowi idzie dawny gościniec - na
nim Mogiła Soroka Krolowa Ukraińskich Mogił
jest to chimborasso nasze nie jak mogiła
ale jak wyniosła wydaje się góra zraniona silnie
głębokim wielkim przekopem - poraz ja pierwszy widziałem
niewymownie uroczyste i wyższe sprawiła na mnie
wrażenie, była to chwila jedna z życia z najmilszych
nie byłem sam, jak zwykle jak życie całe - błą-
dzący po różnych drogach, z zaciśniętem sercem
z myślą w pół rozmarzony, w pół rozbitą, lecz
w najmilszem towarzystwie owych przyjaciół
przeszłego ostatniego P. Marka Sar —
i P. Kołyski syna Jenerała

z tą radością nie miała, że też pociechę w
dom ten ukochany a tak zawsze żałobny wstąpiła
widzieć było tę Karolinę, odziedziczyła dostojność
Matki a słodycz polską Niewiasty, obline jej
zdobi, rzadki exemplarz Polskę Kobiety
w cenie uszanowania obudzić. Dziś wedle
Nauki romansu, Kobiety są dla namiętności
dla zapału dla rozkoszy, a Polska nie
Wiasta, skromna nie śmiała dostojna w
sercu swem cicha uszanowanie wzbu-
dza i pokojem żywot swój i domu
napełnia, jedyny rzadki niewidzialny
przykład Polskę Kobiety. Otoczy ją
młodzieńczą widzieli, i patrzyliśmy
na ślub w Ukrainie Polskę nie
wiasty - patrzeć było na jej wzruszenie
nie sztuczne nie namiętne lecz szczere
patrzeć, jak klękła i upadła przed
Klęcznikiem Matki swojej - z jakiem
świętem wyższem a prawdziwem
uczyniła wzruszeniem - Jak w mgnie-
niu oka na widok Oblubieńcy, wstąpiła
w serce wszystkie cześć, uszanowanie
o los jej bojaźń, łzy w oczach każdego
stanęły, i złożyły się jakby wszystkie
serca, aby zastąpić Matkę drogą
kochaną, że wzruszeń ciszą - i łkanie
stłumione - modlitwa się wszystkim
z serca wydziera - Taki ślub na Ukrai-
nie był rzadki w tym wieku
Polskę duszą i sercem niewiasty

Mamę opisać dość całą uczestniczkę ukraińską
gościnę. Różne były Panie młode mężatki
ciotki i piękne dziewczęta ani jednej
Comtessy, tylko szlacheckie Hrabiny
Krasickie, co się już oddawna w Ukrainie
rozmnożyły, gdybyś ujrzał dwa stoły
jeden w oranżerii drugi nadworne jak
się do niektórych a mnie wydało gdy jeszcze w 3m
szarym stole, kółko się tęgich młodych
braci zebrało, to zdrowie różne serdecznie
się całują, wołają krzyczą ogromnym
chórem - a tak szczerze ochoczo wesoło
zewsząd wokoło - Bogaty okrutnie stry
jaszek przechodzi, z saleczki do sali potyczkiem
mówi, aż się uśmiecha szczęśliwy po
ziemsku bogaty widać mu z twarzy z uśmie
chu - słychać rzewne głosy najszczersze
całusy siwa główka, myślałem że to
stryjaszek, gdzieżby stryjaszek bogaty
tyle miał uczuć, tyle wylania, to poczci
wy Sawicki kochany, przeżył ze 3z
razy fortunkę swoją, jeszcze mu trzy
czułości i przyjaźni poczciwa została -
Wywija w około kapeluszem syna
prezentuje Łasce polecie - Kapelusek
się zwija, główka się w koło obraca
~~słowo z tym powiatu z [illegible]~~
~~często słyszę [illegible]~~, a to i Marszałek
mąż jej wdowiec jedny z tych Panien
które niegdyś opisywałem, przypo-
mnieć, że pod stolikiem jej susy
dziś jej umarła obojej wdowie i
syn dorosły Panienek

Autograf Księdza Kajsiewicza

Kazanie Ks. Kajsiewicza
na pogrzebie Stefana
Witowskiego w Rzymie

[illegible]

+

Mowa pogrzebowa
po ś. p. Stefanie Witwickim

[illegible] w Rzymie d. XX Kwietnia 1897 r. powiedziana tamże
d. 23 [illegible] nabożeństwa żałobnego w kościele S. Claudiusa.

„Justus autem meus ex fide vivit." A sprawiedliwy mój z wiary żyje. Hebr. 10, 38.

Najprzedewszystkiem Boga, najdroższi Obecni!, byśmy się rozłą żyli po Dziękczynnem
Te Deum za łaski duchowne w ciągu tej zimy odebrane. Zebraliśmy się
[illegible] dla polecenia Bogu, dla opłakania zmarłego [illegible]
[illegible] Stefana Witwickiego który razem z wami przy tymsamym
[illegible] Wielkanocnego. Wola Boża najmilsza!
„Sprawiedliwy z wiary żyje." Tak pan chciał. Niech [illegible] boli jak
[illegible] wierzymy i tak nam lepiej, tak zbawienniej.
Ja też który pragnę chcieć, co Bóg chce, być wszystkim co wszystkim,
by się tylko [illegible] jego wola, tem bardziej gdy stąd może wzrastać
[illegible] zapragnąłem [illegible] o matach [illegible]
którego zbliska i [illegible] znałem. Był [illegible] bowiem [illegible]
[illegible] bratem, potem [illegible] nakoniec najmilszym
[illegible] mnie [illegible] Ale najjak ciężką [illegible]
[illegible] najwięcej [illegible] i
[illegible] bardzo [illegible]
niezdradził mowcy, ibym miasto słów, tej samych wam nie dał. —
Obróćmyż się z prośbą do [illegible] matki [illegible] nieustannie nad
krzyżem stojącej aby nam otrzymała u syna swego siły ku [illegible]
do końca smutnej powinności.

„Sprawiedliwy mój z wiary żyje." mówi Duch Św., bo wiara jest początkiem,
jest podstawą koniecznej wszelkiej budowy duchownej. A winnem miejscu
dodaje Pan przez Apostoła swego: „wiara jeśliby nie miała uczynków,
martwa jest." S. Jac. 2, 17. A więc aby kto był uczynnym prawdziwie
Chrześcijaninem, winien mieć i wiarę, i uczynki z wiary; takim był
ś. p. Stefan Witwicki, i przeto godzien pochwały i naśladowania —
tem godniejszy iż przyszedłszy na świat w samym początku tego wieku,
wychowany w szkole w której [illegible] pobożności dosyć, na [illegible]

wiary porzucić i pobożnych ich ślubów, prosta, ujrzał jak
dobry wasz ojciec za kraj i wiarę, nie tylko nie wstrzymał,
ale wielkie w tym pokazał mężnego serca, widząc jego piękne
imię wasze, dziecinne i późniejsze wyznania przeszłym przykładom
nie zawadzą, i nie wszystkim wspólne.

Oliwa mi zgasła, bliski zasnęły, zimno, ciemno, niedogrzyka. Wtem za
rudzisz ucz wymówki z wyrzutem za pomoc w mowy jego, odbyła
się, rozum dusz magyarskich kwadransy z ojca profesora kreml
mockiego który go wszędzie odumarł: tanie śniadania wyhamowany jest
a jadłego stwarzyszenie przyjaciół ojca obniżony od kolebki nam
kiem pomiędzy piękne w naukach uczyni postępy. Postanowienie
pory przez statku które nie zmienia podnieść przyrodzone siły
umysłu jak ćwiczenie i wielkie tych jest miejsca: wyjątek z
talentu który na cały pomysł, wszystko co jest wyjątkowe
być może Pierwsze się stało chwalebne i chwalebne, a jeśli mi
mowy musi w tej chwili o mnie do nie jest mowie piękne
mowy między zastępcami, słuchającej mię tu nawet. A nie
dobrego może jeden egzemplarz, samem prawem zgromadzenia,
mych nawet czasach, zabawnym razem rozmawiają nie epublicznie
prawnicze niebezpieczeństwa, mów wyjść jego prywatnej Chrześcijańskie zajęcia.

wspomnienia do krzyżowej widzę na brzegu, dla pomocy krzyżowej
codziennego chleba, chwile wspomnienia czytania i tłumienia prośby
ich. Ból wyjrzeniem mnie ujrzeć, jak zwykła przy wszelkim widzia
łania pracą i miewykonawczą tchnęli, ogarnął przemysł dzie
prace rymem i mieniązana mową, Boga one jeszcze nasłuchiwanie
nie jej czas niżej obiecuję, jej umieć poczęcia się tu trzymać,
które tajemnice jego prace, wszystkie niezmiernie mocno klasy
mi Bychtowi Pabrel czystych natchnień rodzinnych wspomnieniach
kich, Jakiemu ludu umiał o ci pokochać, mi tak nasłuchanej jak
naszej ziemi tranyc. Wspólnej przyrodzie Ojcowie się
kochać umieć ziemi rzeczy. Umieć jak ojcowie a matka wszystkie

ni przestawać na niéj, ale wracając do jéj starych [illegible] od
Słowa i ich niekiedy piękności, dostrzegł czystego ich wzoru. W
pieśniach ludu spotykał też natchnienie religijne, zajmujące w [illegible]
[illegible] w jego umyśle. Zamiłowany w tym strumyku
żywej wody, [illegible] jego [illegible] na [illegible]
a niewyczerpane wątki Bożém, w dziejach proroków, pod natchnieniem
i ciągiem Ducha św. powstałych, [illegible] chrześcijańskich wypisanych.
[illegible] uderza w poezjach Biblijnych
naszego wieszcza, najbardziej w [illegible] które [illegible] na wy-
gnaniu, nad obcemi rzekami, słyszysz [illegible], i [illegible] jęk
boleści [illegible] też jego, [illegible] myśli [illegible] jedynej, jasnej
[illegible] rodzinnej, [illegible] wszystko [illegible], odznaczał się od wszelkiego
dzisiaj [illegible], i wskazywał na prawdziwe pochodzenie [illegible]
od Kochanowskiego, [illegible] Trzeba już to [illegible] prawda,
że psalmy [illegible] najdzielniej [illegible] językiem. Jak dusza ich,
tak myśl [illegible] i [illegible]
i barwę, i blask osobny.

Uważał [illegible] wreszcie [illegible] bywszy [illegible]
[illegible], obrazki Częstochowskie [illegible] od [illegible]
niemniej obrabiać tak [illegible] pracę; [illegible] było potrzeba
szczerej pokory, i wyrzeczenia się [illegible] dla [illegible]
[illegible]. Na to się zdobył [illegible], i tę pracę [illegible]
wyżej [illegible]. Widział złe czasy, widział potrzebę [illegible]
Boga [illegible] modlitwą, i pomyślił [illegible]
[illegible] tem. W tym celu wydał Złoty Ołtarzyk [illegible] po
wielokroć [illegible] na obu językach. [illegible]
że się dziś z taką przyjemnością modlą w tej naszej szczerej, rodzinnej
polskiej mowie. O! jak mu w tej chwili być [illegible] ta praca,
a to [illegible] jego, [illegible] Boga [illegible]. Jego [illegible] do pracy, bo on
co się znał [illegible] na tajemnicach modlitwy, wolał [illegible]
[illegible] czasu, drogie stare kamienie; [illegible]
i prostotą [illegible] z których [illegible], ten Ołtarzyk [illegible]

Nie szerszéj klasséj wyjaśnić zdaje się, co ludzie dobrzy, co ludzie
głęboko czujący, co prawdę i dobro powszechne pokochali nad wszystko. Cóż
człowieka na kolanach, albo jak zalotnica zmyślonym się nieruchom,
upokorzeniom i gwałtom przyjmowali jego szczególne wyrazy. Chociaż
z nich i hańbę i śmierć widzieć przyszło, nikt się nad wiarę zbuntować nie
chciał. Przy tych hańbach, przy tych śmierciach, przy takich rozpaczach
ciężkich, nikt się nad wiarę zbuntować nie chciał. Przy tych hańbach,
widzieć nas pogardzić dla wiary, jak wiary i zwyczajów narodowych, nie
widzieć nie chciał, gwałtować się polaki nie tak świętej prawdy wyższe
wiary. Niemiec wszystko pozwolić albo lekkiej niegwiałtej, a prawie
komicznej przesadzie mawiać komicznej: bo kto co ze zgrozą odpycha
mieć się, niechcący wtykać się gwałtu, a kto pogardzić czego odpycha na
siłę, musi jeszcze więcej sobie zamiłować. Ubóstwo obrzydzić, nad
grzechu prawdę, gwałtu na nim jej zgrozą a upokorzeń pardona
się niepodobna, i skazać się na przesadę moralistów leżeć wtedy
wtych samych zawsze, aza się przez samych wiernych zajęcia
nałogach. Co takich niepomiernie upewnić się, ale pod pewnym
względem ich winny, bądź to, że niewzięli sobie
zabieraniem przez to odbywać, gwałtu jakby swój testam ent w
przestarzałych stylach, przyzwoitych nam wiele się mieć
Bogiem wystawiając kiedy między kompanię zwykłą pracy a między
myślą zmarnuje to się wielki jak gdyby się narodził, a kiedy
pomienione, to chodzi na smutki. Niektóre dobre mieć było, pewnie
urobiłby wielka prawda mieć wyżej na świat i kupić sobie prawo
obywatelstwa uczciwstwem. Ezop kiedy on wielki kapowadzą
Narodowy opuścił nas, przykrości jego, ufam, skutecznie pokonać
nowe, jedzą jak przykrości które nie wymiłości uniżenia, albo
krwawe twarzy, ale w samych rzadkich się mieścić, matusobie zapew
mieć Ojczyzna starości, tak wielkie rzeczy przykrości w zalety
wiecznie wielka, im dalej od grobu, tym wyższej bliższej
twarz. Ale ci wiek odpowiadają do Boga, codzień do grobu
bardzo ozwy i wzmiankowali się przykrości moralnej.

Bez wątpienia, prawdziwe jest wyrażenie mowy Zbawiciela. Słyszeliśmy, że niektórzy z uczniów Jego, gdy usłyszeli jedne wyrażenia mowy Jego, mówili: Twarde jest to słowo, kto może go słuchać? Wiedział Jezus sam przedtem w sobie, że mówią szemrząc uczniowie Jego o tym, i rzekł im: To was gorszy? Jest nauka moralna wyraźna przykazań Jego, jak i wyrażenie tajemnic, na których tkwi cała bogactwo wiary i nadziei, i miłości, z których się składa. Ze jednak do pewnego stopnia, może się wiara oświecona przemieniać, ostatecznie gruba zasłona przekonania, że sama wyjaśnienia i uczynki przyjmuje. Dla tego pochwalebnym przykładem przystępujemy się tego zgromadzenia Pryszczatym się złem niechcianym zbudowania, że jakkolwiek cała niektóre i bystrość ludzka, na niebieskie i nieskończone rzeczy Boga, przecie ludzkim wzgląd[em] płatu, tudzież wyrozumienie się, pokora i ubóstwo ducha, a następnie codzienne praktyczne Chrześcijańskie życie, które takowe dzieła zgadzają — Miara jego wyrażała się naprzód uprzedzeniem, szczególnie pobożności głębokiej, i serdecznej i prawdy jak ostatniego, mianowicie Ojca Świętego przy[kazania] Wjątkiem skupienia i staraniem opatrzenia wszystkich zgromadzeń zgromadzonych się w świątyni Pańskiej. Mówi obejmuje, mówi mówiącemu odpowiedział. Jaka uwaga i przyczynienie się tutaj wyraz wszystkim obecnym! Na wszelkie długie godziny obrzezał, czuło jak i tej zimy, zamykając się w wodzie mu na oświecenia Duchownej. Co słyszymy, zniszczą skruchą, aczkolwiek się zgrzechem pomnożonych, a rzadko słabości i niedoskonałości, których nikt prócz Jego nie wie, niewolno. Ale rady kochając się wróg Jego piekło, a chwalcy chwały, którym się wszystko, się ja kapłan na miejscu się jeszcze zdobyć umiem. Jak ojca miarą zwiększa się wiara Abrahama, albo twarzy[wszy] świętej ofiarne! Jak przykładem chwil kolana, i najdoskonalszej mu była ręka musiał na chwilę odpocząć. Jakie świętej chrześcijańskiej, a jakie cnoty przyjmował się pańskie; najpotężniejszy środek uspokojenia z nowych. Duch jego do rozpoczęcia się, wielkich akcyzach, jak wtedy dymiąc przed pomocą miłości wszystkich

bo wtenczas się unika zbytniej miękkości i bojaźliwości z jednej, szorstkości i popędliwości z drugiej strony. Edikt też kochający bliźnich w Bogu nie używa wyłącznie i systematycznie jednej, ale podług usposobienia i potrzeb dusznych osób z któremi ma do czynienia. Tak czynił nasz nieboszczyk.

Z jaką cierpliwością chodził około zasłużonych naszych weteranów, zrodzonych wychowanych, śród burz politycznych i obozów, pod wpływem ludzi i wyobrażeń swego wieku, aby tyle w cierpieniu sprzeczności nieczystości swej nie przepuścili, ale owszem usmęcili je pobożną starością i skonem w Panu. Aby Hetmani ostatniej potrzeby uchwalą wyszli, nieszczęście hymn, ostatni święcie zaśpiewali, i tak poszli bezpiecznie na przedpokoje Pana Panów, na wielkie posłuchanie i przegląd nieczystości. Połączony był przyjaźnią z wszystkiemi prawie znakomitemi pisarzami i sztukmistrzami krajowemi, i ~~dla~~ każdemu przyjaźń jego była drogą. Żyjących jeszcze niespomnę, tylko opłakanych już ś.p. Kazimierza Chodzińskiego, i śnieżą śród nas ś.p. Klementynę z Tańskich Hoffmanową, której był korzystną radą i miłem towarzystwem. Gorliwość jego wybiegała poza obręb narodowy. Otoczony szacunkiem, który na sam naród spływał, połączony bliską znajomością ze znakomitemi przychylnemi nam cudzoziemcami, starał się o naprowadzenie na drogę zbawienia nie jedną kometę błędną skrzywionych zdolności. Jeżeli kiedy porzucić, że który z tych jeszcze kosarzy umysłowych, zmarnowany żagle nazywane pychą i namiętnością, zawinął do przystani kościelnej odkryjem wtenczas o ile się do tego przyczynił nasz nieboszczyk.

Możemy znakomitemu snadniej jeszcze zajmować się znakomitemi, odgrzanemu odgrzanemi, hołdy wesołych apostolskich, ale niekoniecznie mniejsza i prawdziwie Chrześcijańska praca, odgrzanemu zajmować się nawiedzą młodzieży, znakomitemu jeszcze nieznajomemi, nie znanemi. I na tej zasłudze nie schodziło ś.p. Mikińskiemu. Oz jakaż miłością zajmował się młodemi talentami starając się

obudzić w nich zamiłowanie nieskończonej piękności, źródła i wzoru piękna i dobroci, której [illegible] w kształtach stworzonych jej [illegible] aż dziwiłem, już [illegible] i [illegible]. Jestem pewien, że niejeden z mych słuchaczów, słowom tym zgodzi się i przyświadcza.

A do uczynków każdego miłosierdzia Chrześcijańskiego, jak był skory, jak hojny w skromności i ubóstwie swojem. Znał osobiście podwiasia w najbiedniejszych współwygnańców, znał drogę do szpitalów i domów obłąkanych. Świadczy i obecni tutaj [illegible] po śmierci największe dobre uczynki za życia. Wiernie towarzyszył obchodem pogrzebowym odprowadzając zwłoki na wieczny spoczynek. To też Bóg który często w tem jeszcze życiu nagradza dobre, obdarzył go w ostatnich chwilach zbytkiem pociechy, [illegible], iż [illegible] wszystkich w tem [illegible] nabożeństwo, jak wszystkich zasług [illegible] jego zbawił. Nadto zmarłemu już, pozwolił zapewnić spokojny i wieczny grób przez [illegible] ostatnim rodakom (x)

Zadługi byłbym, gdybym chciał wyczerpać wszystkie szczegóły tego ciekawego i budującego życia. Ale z tego com powiedział, możecie sobie Panowie pojąć, jak zamiłować [illegible], czy nie [illegible] tego, że życie jego było życiem pełnem dobrych uczynków, [illegible] to chwilowo [illegible] pamięci. Niemogę jednak pominąć kilku wypadków ważniejszych z jego życia, w których to Bóg stawia na próbę człowieka jak sobie postąpi, czy wytrwa, czy liche, czy mierne i zwykłe, czyli też rzadkie, [illegible]. Zobaczymy jak sobie poczynał, jak wybierał [illegible] Stefan Witwicki.

Co się tyczy nas wygnańców, nikomu nie odbierając zasługi, wyznać [illegible] można, iż niejeden kraj opuścił dla tego iż mu [illegible] było [illegible].

(x) Wspomnieć tu wypada, czy fundusz pozostały po nieboszczyku wystarczy na pokrycie wydatków pogrzebu, że nadto przyczyniła była nawet [illegible] jak się później pokazało aby pobożność Narodowa zapamiętała mu miejsce wiecznego wspomnienia ogłoszono składkę która łatwo zebrana [illegible] na zakupienie wspólnego grobu rodakom biedniejszym, którzyby zmarli w tem świętem miejscu.

o Nicholasie nie wspomniał przekłady tego ciemnego miejsca
stanowią za wygodnie ominięcie na wielkim jak widzicie, a może
wyraźnie niewygodnych przy mówieniu, zakłamaniu i przy tym
jednak na wiarygodnie pozorujących myśli i niedokładnie
było wariantów przypadku, kiedy uczuć wolno pozwolić
wiecznie bez widzenia wprowadzenia pewnego wyjścia swego głosu
i dyscyplinę edla przeciwnym wrażeń pewnie obiecanym pana za pomocą
dam niebu pierwszych wspaniałe skarbi widowiskowe, wszystkim
radzieckie. Pamiętajcie silny a pyszny przeciwnik nagle go do mowy
to zabezpieczenie na pewnie wiedzy i wyższy pismo chrześcijańskie.
Witwicki, ich go gdzieniegdzie niektórych radosnego nie kreślącym Siedlcach,
się wangelski, ale w nas przytaczania Jan Ludwice, nie bez wyboru i pod
ich administracji Nad wszystko pomnożył prace, ubodzy, w dzień
pomiędzie Chrystusowe. –

ewa tam wyznania, zniżyciel się jakiemuś spowiedzi przyjdzie z
większym, ale tej najbardziej zjednoczyć sądu by przyjaciół odpowie,
codziennie, wojennych nie w podziemny, wreszcie mimo na drugi tak
że dawno jak przyjaciół do siebie jak Ludwik dawniej a dzisiaj
Dawida Witwicki' bardzo pokochał, to na zawsze, ci jak ale to bez
ciężko mimo i kiedyś jego nadzwyczaj, jak skoro prawdziwe przyjaciół
ciała zbawiającego zdrowi przeciwnie nie, wyciągnął wtedy wszystkie
Boski nabożeństwie ustnie 'Ustawnie wystąpił na wszystkie otworzyć i
rozpisał się pewnego miesiąc. U kochał go wreszcie, i modlił się za
nimi, bolesne swoje gniewliwą rzekotą, a jego upamiętanie i długo
ofiarujące.

Ale o wykonawczości wiejskiego, jako tych katolickich, szkoły, nie
ostatecznych losów jak może wiejskiego, ale jeden zgromadzi się
mnie, jeżeli wiadomości zapytany ogłoszenie prawdy się, ale jeżeli
Boże zwykłe czasowiskami mówić o tem co się wie, czem się zwykle
ojcze jak w dziecięcia. Ich pierwszy wiązki Boże wiadomości na
świętości skarby się głównie drogą, a prawie od pana za wzór
ciągliwości pewnie w drugi, a gorzej się zew pewnie wiele, skarcenia

14

bo po chwili dodał: „czemu mi nie pokażecie listu najukochańszej
„matki mojej (a [illegible] nie widział), połóżcie go na krzyżu
„który mi w ręce [illegible] na piersi....“ a kiedyśmy mu
w grobie zmówili, że z nim czytamy [illegible] matki, [illegible]
się [illegible] często przemawia gromnica, której tego
gorąco pragnie! ale w każdym razie było za co dziękować. — Odtąd
przez dwa dnie ostatnie, dusza jego już tylko przy mocno obudzonej
na chwilę uwadze objawiała się przelotnie; jak płomyk gasnącej
lampy. Nastąpiło lekkie [illegible] konania. Wzięliśmy się do modlitw
ostatnich, a kiedyśmy skończyli, już nam był nieporuszony uleciał,
zasnąwszy prawdziwie w pełni snem sprawiedliwych. Tak cicho sobie
i pięknie do Ojców poszedł.

Ach! niepięknie mój Stefanie; niepięknie tak nas opuścić, robiących
ciężko wiosłami śród burzliwego morza, a samemu do portu zawinąć:
przeglądać się w pogodnym blasku słońca sprawiedliwości, kiedy nad gło
wy naszemi ciemniejsze się coraz ciągną chmury, i grzmi i łyska się
stronami, i całe dnie pod ziemią.... pochodnie przyświecające naro
dowi gasną, nowe nie wschodzą... Bóg ściąga swoich, ogałaca
ziemię jak gdyby nią wzgardził.... Co nas czeka?... ach, straszna
walka i cierpienia! Czy z burzy wypłyniem, czy z tobą do portu
zawiniem?... Szczęśliwy tyś szczęśliwy, bezpieczny... a my? Taka wola
Boża, i my szczęśliwi już samem szczęściem twojem. Tyś już twoje od-
walczył, odcierpiał.... snadź my jeszcze nie. Tyś odważnie pełnił twoje...
pełnijmy i my. Niech się święci wola Pańska! sprawiedliwy z wia
ry żyje.

* * *

Dzwony natrętnie upominają, że już kończyć trzeba. Żegnam was
imieniem zmarłego i dziękuję. Dziękuję najprzód braciom moim spół
kapłanom, cieszę się, i wyznać głośno chcę i muszę, iż [illegible] daleko
[illegible] nieboszczykowi posługiwali. Jam miał pociechy same, jakie
w tak bolesnych chwilach, [illegible] Bożej [illegible] mieć mógł [illegible]
czuwali dniem i nocą, nadstawiliście zdrowia i życia, pierwsi we wszyst[illegible]

Własnoręczny autograf

Zygmunta Krasińskiego.

Ustęp ten do druku
do „Przeglądu Polskiego"
1872.

— — — — — — 1839.

Wiara (Własnoręczne Zygm. ... Krasińskiego dał mi Konstanty Jaszyński J. B...)

Oni mówili. Tam pilnie ich słuchał
o stół zielony gdzie lśniły się karty
Jak posąg człeka wśród zwierząt oparty,
aż w sobiem iskrę szyderstwa rozdmuchał.

„ Waszą iest prawda przezacni panowie
„ Dziś mi dopiero zaczyna dnieć w głowie
„ Lecz mi pozwólcie na iedno pytanie
„ Co też się w końcu z naszym światem stanie?

„ Widzę w nim postęp. cuda. wynalazki:
„ para, Galwanizm, miedź, żelazo, ołów,
„ Służą mu nakształt spętanych Aniołów,
„ Samo iuż światło maluie obrazki —

„ przytem wojsk dosyć i długów stokrocie,
„ ogrom też szpiegów. policyja wyborna —
„ a Ludzkość sobie iak dziecię pokorna
„ umiera z głodu lub pracuie w pocie.

„ Gdzie stały niegdyś bitnych zamków wieże
„ Dziś Loch podziemią i blade warsztaty
„ Tam Jedwab kupcom wywija się w kwiaty
„ Tam przędą sukno na wasze odzieże.

„ Gdzie niegdyś szumne od Hymnów Kościoły
„ Dziś Giełdy szumne od krzyków Handlarzy

„ Sub cytadele na miast wielkich straży
„ Tych miast Jedyne - lecz śmierci - Anioły!

„ Zgoda na wszystko - Wiek z góry tłoczy,
„ w dole tam ięczą, zgrzytaią miliony,
„ pytaiąc z iakiego weydzie mściciel strony,
„ nam co do tego? albo mamy oczy,

„ By drugich widzieć. patrzaymy na siebie
„ Grą i przemysłem złota nazbieraymy
„ I ziemię całą, całą zużywaymy!
„ Bo kto używa, ten tylko był w niebie!

„ przecież iuż Rozum dawno się przekonał
„ Że wiara w duszę to śmieszność i zgroza,
„ Bóg kar i nadgród właśnie w tym dniu skonał
„ w którym się zabił wielki Żyd Spinosa.

„ którego nowa Filozofia uczy
„ Że całość światów iedynym iest Bogiem
„ I że Duch ludzki za grobowca progiem
„ w żadno się inne życie nie rozwinuczy.

„ Z tey strony Grobu iest wieczność iedyna.
„ Z tey tylko strony mogą żyć nadzieie
„ niech więc się złoto w kubek graczy leie.
„ I byt nasz przeydzie iak tey gry godzina -

„ Vivat panowie! - niech to potrwa tylko
„ niech to nie będzie iedną czasu chwilką

„ Lecz całym czasem – a gdyby przypadkiem
„ w dom nasz się nędza wnurgała ukradkiem?

„ Gdybyśmy nagle u stóp Giliotyny,
„ Boso stanęli – lub w pustyniach śnieżnych
„ Żyć gdzie musieli wśród wilków drapieżnych
„ Kto wie – w kaydanach, kopać kruszcu miny

„ A ieśli trzeba bić się dniem i nocą
„ Bez odpoczynku, o głodzie, o skwarze,
„ By strzał przez piersi wziąć od wroga w darze
„ I nie paść wtedy – lecz ostatnią mocą,
„ Ścisnąć karabin i póyść na bagnety,?
„ Lub w sali radney wśród krzyków tysiąca
„ plwać na przytknięte do serca sztylety.
„ Z śmiechem pogardy czekać sprawy końca?

„ A może przyidzie umierać z choroby
„ pośród ciał ludzi iuż umarłych wprzódy?
„ Dziwne są w mózgu gorączki wyroby!
„ A nuż się wyda że tam iakiś chudy

„ Szatan przybywa całować nas w twarze
„ I ze szpitalu wywlókłszy za rękę
„ wiedzie zbolałych na puste cmętarze,
„ może się przyśni – że na piekła mękę!

„ A cóż panowie? czy to być niemoże?
„ Dziksze się ieszcze zdarzały wypadki
„ Z rozniosłeyszych posad ogromnieysze spadki
„ w Dolinę smutku lub nicości morze!

„Czy nie słyszycie iakoby w oddali
„Jęk konaiących na lądzie, na fali?
„Czy nie widzicie iakby kruków stada
„Co czarno lecą tam gdzie człowiek pada?

„Ot! z głębin ziemi zagrzmi krzyk „do broni"
„I duch litości iak w dniu Bożey męki
„Na szczytach niebios łzę-gwiazdę uroni
„By tam świeciła zkąd wzbiią się ~~łzy~~ Jęki:

„Bo nocą cichą iak z nór ciemnych węże.
„Z lochów podziemnych wyroią się męże,
„I każdy w ręku nieść będzie pochodnię
„I każdy w oczach iakąś przyszłą zbrodnię!

„I ztąd i zowąd i tam i w oddali
„Rąk tysiąc razem iakby iedna ręka,
„Gmach świata burzy i gmach świata pali,
„Aż szał mnie obiął i serce mi pęka!

„Krew wrząca wodzów i krew panów wielkich,
„Krew biała kupców i krew ludzi wszelkich,
„Pada iak oley w ten ogień rzucony,
„I ogień bucha iak ta krew czerwony!

„Widzę dzieciątka co się z matek ręku
„Wpoiar złoczyły i zgasły bez ięku
„Widzę żołnierzy co nigdy nie drżeli
„A teraz leżą iak posągi, bieli.

„I was też widzę ciągnących w ohydzie!
„Wśród przekleństw ludu, o hańbie, o biedzie,
„Darmo, zapóźno, wołacie o Boga!
„Bóg wasz ostatni - iedyny - to Trwoga!

„Dziś wam dopiero kochać się zachciało,
„By wasza pamięć nie zginęła całkiem,
„By kto się z wami choć chleba kawałkiem
„Podzielił mówiąc „Bierzcie choć tak mało!"

„ Bom w piękność wierzył, bo byłem szczęśliwy!
„ Szczęście i wiara dały że umieram
„ nie jak wy, podle - a was się wypieram!
„ Ah! w nieskończoność idę po me dziwy.

„ po kwiaty moje, po moje natchnienia
„ gdzie wszystkie dusze dosięgnione tony,
„ gdzie wszystkie duszy dopełnione brzmienia,
„ Tam gdzie duch jeden.. gdzie duchów mi-
liony.....

„ I tak się z wami żegna tu poeta -
„ ów słaby wietrznik, to dziecię złudzenia,
„ co z kwiatów tylko brał jady cierpienia
„ I nie chciał wierzyć - że to rzecz - Kobieta!

„ I tak się z wami żegna tu szaleniec
„ co patrząc w chmury splatał pustyń wieniec.
„ Bądźcie mi zdrowi wygody czciciele,
„ wy świata prawdy, cudni stworzyciele!

„ A teraz ciebie żegnam o Jedyna!
„ chociaż zdaleka ten głos cię doleci!
„ Błysk krwi z tej szyi w oczy ci zaświeci!
„ w serce uderzy ta śmierci godzina!
„ Za chwilę ciało moje będzie w trumnie -
„ głowa na piasku lub w tych ludzi ręku -
„ Żyłem samotny i umieram dumnie!
„ przy tobiem płakał - Tu skonam bez jęku!

„ Imie twe tylko ostatniem ust tchnieniem
„ przeszlę do nieba - Tylko myśl o Tobie
„ Skryję głęboko - by mi była w grobie,
„ Jak tutaj - siostrą - Kochanką - Zbawieniem!

„ By Dza Kochanki, uścisk przyjaciela,
„ Was odprowadził na kończyny świata,
„ Gdzie trumna czeka i błyszczy nóż kata,
„ Ostatni promień tylu dni wesela!

„ Patrzcie! i siebie widzę z wami razem
„ Te same pęta stopy nam związały,
„ Na śmierć tę samą za jednym rozkazem,
„ Wiodą mnie, - ale nie wiodą bez chwały!

„ Twarz w u was sina - powiedzcie czy zbladłem?
„ I drżą wam ręce - czyż w mnie zadrżały?
„ Czy jak wy martwo w progach sądu padłem?
„ Gdy lud rzekł „na śmierć" a sędzie przystały!

„ W tej chwili jeszcze czyż zgiąłem kolana?
„ Lecz wy klękajcie przed dzikiemi tłumy!
„ Proście o łaskę choć do jutra rana
„ By tę noc przeżyć jak życie - bez dumy!

„ Niechay się zemną co los kazał stanie -
„ Niechay mi głowę odetną od ciała -
„ Albo myśl moja w tym nożu zostanie.
„ Z pod ich rąk, w niebo, nie wyrwie się cała?

„ I grób mój tutay nie będzie bez kwiata
„ Ni pamięć moja bez łez też nie będzie,
„ Jutro tu przyjdzie siostra i usiędzie,
„ Gdzie dzisiay stało odusztowanie brata!

„ Anielska postać będzie tu płakała
„ Serce anielskie tu mnie wołać będzie,
„ Teraz i potem - na wieki i wszędzie
„ Aż do mnie wróci - jak ja zmartwychwstała.

15 Lut. 56.

Kiedy ubogi do ciebie przychodzi
a ty mu daiesz, ieśli on
zacny, to i iemu i sobie
dobrze czynisz - ieśli zaś
niegodziwiec i niewdzięcznik
z niego, to sobie dobrze
czynisz zawsze a iemu
goreiące węgle nagromo-
dzasz na głowie -- Zatem
proszę cię odstąp od myśli
nie dawania iuż łaknącym
i nagim lub dawania odtąd
chińczykom - Czyń iak wprzódy -
a Bogu zostaw sąd!
Z resztą iakimże by sposobem wina
iakiegoś stronnictwa, mogła
spadać na wszystkich potrzebnych
iakowegoś plemienia?

a wreście choćby nayzaciętszy i
naypodleyszy wróg twóy wyciągnął
rękę do ciebie, w istocie zgładnia-
ły i biedny, to nie myśl
kto on i czem on; iedno myśl
że w tey chwili iest obrazem
chrystusa!

Twoie oba listy, wczoray i dziś
odebrałem - bardzo mię zasmuciły -
Kalinki skrzywdzenie iest
obrzydliwością nową - Sąd ten
cały klęską narodową - że
przegniła Emigracyia, to
pewno - Ryb. i Loduch. i J. B. O.
musieli tego adwokata nauczyć -
Jednak nie sądzę by iak Kżyna
powiada zaczęli bić nawet kobiety -
Ofinn sobie cały ten wypadek za-
pisał ołówkiem i zapewnie wyda
rozkazy które wstrzymaią dal-
szy

wydowiedz się od Giett. wszystkich.
Szczegółów posłuchania u Ks. i
przeszły mi ie-

rozwoy tych bezeceństw - pozostanie
tylko smutna i brudna sława
rozwisła po nad Emigracyą -
po prostu stronnictwo wrogów Giettatorskich położyło sobie za cel
by ~~niepodobnem~~ niepodobnem uczynić
dalsze iemu dowództwo - kilku
tam głęboko zepsutych i niegodziwych działa a reszta są
narzędziami naygłupszemi - ale
brak ducha publicznego, zgody, opinyi
iakieybądź poważney i miłości kraiu,
aż za nadto widoczny w tey
całey sprawie - Herman i Jozio
nie byli nawet na obiedzie
danym dla Giett.ra !!! Bernard
tylko poczciwy był -
proszę cię iednak nie wpadaj w
rozpacz i zwątpienie -

Co innego iest matką nam
wspólną, niż owi z iey synów
co zbrudnieli lub oszaleli – proszę
cię, dla tego że osobnikom zdarza
się iż brudni i obrzydliwi i bezecni,
nie czyń matki odpowiedzialną za
nich! – Ona czysta i święta!

Samey ci do orła iść niewiem
czybym radził? – Lecz trzebaby
być na mieyscu by módz radzić
dobrze w takiem zdarzeniu –
Pytay się instynktu własnego a
przedtem Bożego natchnienia

Ledwo pióro trzymam – taką
grypę okrutną mam – teraz mi
z płuc rzuciła się na głowę –

O Tytule żadnym nowym nic
nie słyszałem – to fałszywa
wiadomość – Bóg cię
strzeż i błogosławiony

Dzięki ci serdeczne za listy twe.

Bądź mi zdrowa - pisz
też czasem kilka słów
iak dzisiay po polsku
do mnie - nieuwierzysz
iak polski ięzyk ślicznie
brzmi ~~pod~~ w twoich ustach
i niewinnie się pod piórem
twoim układa - Ja teraz
niemogę pisać do ciebie
po francuzku - chciałem
bo wiem że to lubisz -
ale mi niesposób. Kryzis
polityczny padła na mój
umysł - a po francuzku
prawiem zapomniał - czy
zawsze niesmaczno ci czytać
szum polski? powiedz -
może ci smutno że nie po
francuzku piszę - iesli tak
to bym się przemógł i znów
~~ci~~ pisał iak miley tobie -

ale nie - muszę koniecznie wzniecić
w duchu twoim miłość - nie pol-
ski - bo ią czujesz, ale mowy
polskiey, ostatniey istoty żyiącey
z tych wszystkich co niegdyś
całość naszą składały - ostatni
to uśmiech przeszłości na
naszych ustach umieraiących -
nie ia ten list - ale noc
kończy. Gdyby twóy Anioł
stróż miał serce moie dla
ciebie a ia twego Anioła
potęgę - byłabyś szczęśliwa!
Do widzenia Diaby, za
dni niewiele - Do ciotra
Diaby - a nie oskarżay
o nierozumienie ciebie

twego Zygmunta

(Po ostatnich słowach Księcia: „Ładny kwiat.. chi! chi!)

(Przez chwilę scena pusta. - Zygmunt budzi się, przeciera oczy, ogląda się w około. Gra niema. - Jakby przytomniał i przypominał sobie. Pociera ręką czoło. Znowu sen go morzy. -- Gwar u drzwi

Wchodzą: Irena, Matka, Książę, Henryk. - Wszyscy zatrzymują się u drzwi.)

Scena siódma

(Irena, Matka, Książę, Henryk)

Irena (mocno wzburzona, stanowczo)

Nie, Henryku! Ja z nim przecież po raz ostatni rozmówić się ~~[illegible]~~ muszę!...

Henryk (gwałtownie)

To szaleństwo!... On nieprzytomny...

Irena

Bądź co bądź spróbuję!.. Pokryjomu uciekać nie chcę... Winnam mu to powiedzieć...

Książę.

Ma foi! ona ma racyę... Chi! chi!

Matka

Ja doprawdy sama niewiem...

Irena

Błagam was, zostawcie mnie z nim samą!

Henryk (przystępuje do niej - z mocą)

Dobrze! Ale pamiętaj co czynisz... Narażasz moje i swoje szczęście....

Irena

Och, moje szczęście!.... Prysło jak bańka mydlana... (nagle, stanowczo:) Proszę cię, Henryku, wyjdź! Wyjdźcie wszyscy!

Książę

Szczególne! chi, chi! To mi imponuje.. No, wyjdźmy skoro tak chce... Chociaż, szkoda!.. Radbym to widzieć.. C'est vraiment intéressant.. Bardzo... bardzo... Ale, chodźmy...

Matka (zbliża się do Ireny)

Tylko, moja Reniu, spokojnie!.. Żebyś sobie nie zaszkodziła... Mnie bo już, doprawdy, głowa ledwie nie pęknie...

Henryk

Reniu! zaklinam cię.... Pamiętam, że ja cię nad życie...

Irena (niecierpliwie)

Dobrze już, dobrze!.. Za chwilę wrócę, albo... albo was przywołam.. Teraz, na miłość Boską, wyjdźcie!

Książę (oglądając się, w progu:)

Istotnie interesujące... chi!.. Nigdy nie podglądałem i nie podsłuchiwałem... A tu chi, chi! byłbym gotów...

(Wychodzą)

Scena ósma

~~Irena~~ Irena-Zygmunt

(Irena stoi chwilę nieruchoma, ze wzrokiem utkwionym w siedzącego Zygmunta.. Walczy z sobą. Potem nagle zbliża się i staje nad nim, milcząc. On

głowę podnosi, chwilę patrzy sztywnie. Potem nagle
dźwiga się i wstaje, prawie oprzytomniały. Opiera się
o stół.)

Zygmunt

Co to ?.. co to ?.. (miękko:) To ty ... Renia!

Irena (zimno)

Pragnę rozmówić się z tobą ... po raz ostatni...

Zygmunt

Ostatni ? jakto ? co to znaczy ?. Przecież my.. przecież
ja ... A, a, tak ! (trze czoło). Tak.. tak .. Ty mną
gardzisz ... tak !..

Irena

A ty sam sobą ?..

Zygmunt (prostuje się)

Ja ?.. co ja znaczę ?. Ale ty, Renia .... Twój los, twoja
przyszłość ... Co ja znaczę ?.. Bydlę niepoprawne !
Teraz. teraz ... przypominam sobie wszystko ... Hen-
ryk .. Stella ... listy ... (Wstrząsa się.) Tak ! Wszystko
pamiętam .. (Po chwili:) - Jestem gotów na wszystko..
Zastrzeliłem ....

Irena

Więc umarłeś ?

Zygmunt

Czy umarłem ?.. Trudno mi jeszcze myśli zebrać.. Ale
czuję, że powinienem ...

Irena.

Co powinieneś ?.

Zygmunt.

Ciebie uwolnić!... (Patrzy na nią z miłością) Ty jasna, ty biała ty czysta! A ja?... (po chwili) Odejdź!.. Odejdź! – możesz!..

Irena

Przed chwilą byłam zdecydowana odejść na zawsze... Chciałam tylko rozmówić się z tobą. pożegnać..

Zygmunt.

Na co się zdało?.. Skoro ja, nawet dziś... nawet dziś ~~mogłem~~ się tak zapomnieć!...

Irena

To Henryk cię wciągnął..... Wiesz tak?

Zygmunt

Henryk?.. (zamyśla się. Po chwili, z cicha:) Czy Henryk jest tutaj?

Irena

Jest w drugim pokoju... Czeka...

Zygmunt (porywczo)

Czeka?.. na kogo?.. na ciebie!..

Irena

Tak! Czeka na wynik naszej rozmowy... na pożegnanie nasze... na twoje ostatnie słowo.

Zygmunt (~~pod~~ z goryczą)

A... rozumiem! wszystko teraz rozumiem... Trudno mi jemu myśli zebrać... ale już rozumiem... Wyjeżdżacie razem... Chcecie abym się zgodził.. ustąpił... Dobrze! Zgadzam się! (Podnosi głowę. Chwilę patrzy na nią) Żegnam cię – Renin!

Irena

Bez żalu?..

Zygmunt (z goryczą.)

Dziwne pytanie!.. Bądź szczęśliwą! On musi cię bardzo kochać, skoro nie wahał się popełnić... podłości!

Irena

Pragnął mnie przekonać... ocalić...

Zygmunt (z uniesieniem)

Ocalić przedemną! – Czyż aż tego było potrzeba? Jam cię tak kochał, Reniu, że gdybyś mi była powiedziała otwarcie: nie ciebie, lecz Henryka kocham i jego poślubić chcę.... odstąpiłbym!.. Byłbym nieszczęśliwy, ale przynajmniej nie sponiewierany... nie taki sobie i wam ~~ohydny~~ obrzydliwy!..

(Spogląda po sobie ze wstrętem i mimowolnym ruchem poprawia sobie włosy, krawatkę, strzepuje ubranie – powtarza: „Obrzydliwy! obrzydliwy!" Po chwili, z wielką goryczą:)

Dlaczegoście usiłowali przed tem tak mnie sponiewierać?!..

Irena (porywczo)

Sam tego chciałeś! Przecież ta Stella... te listy. ta orgia... karty... wszystko!..

Zygmunt

Tak, wszystko w jednym dniu! Cała lekkomyślność moja skupiona w jednym dniu.. obraz zupełny!.. Rozumiem teraz Henryka... rozumiem co to znaczyło...

(Otrzeźwiał całkowicie. Przechadza się. Staje przed Ireną)

Zygmunt (z uniesieniem)

Czegoż więc jeszcze, czekasz?. Idź za tym głosem, który mnie wciągnął w błoto, aby ciebie wydźwignąć!..

(Poruszenie Ireny ku drzwiom)

Nie! Jeszcze ci powiem jedno: Usprawiedliwiać się nie chcę, bo i na cóż?.. Jestem lekkomyślny nad wyraz... Ale to ci powiem: Pragnąłem, gorąco pragnąłem poprawić się.. Sądziłem, że to się stanie, że to... już nawet się stało za twoim wpływem..

Irena

A jednak... nie zerwałeś ze Stellą...

Zygmunt.

Obawiałem się awantur... skandalu... Ściągałem do ostatniej chwili... Myślałem sobie: po ślubie wyjedziemy na dłużej. To się samo przerwie. Myślałem... A, co ja myślałem!.. Zresztą usprawiedliwiać się nie chcę. nie mogę! Stało się... Jestem sponiewierany na zawsze!..

Irena (po chwili walki wewnętrznej)

Nie, Zygmuncie, nie na zawsze!.. Tego nie mów. Ja ciebie z tem słowem na ustach pożegnać nie mogę.. Bądź co bądź.. Kochałam cię bardzo...

Zygmunt (porywczo)

Kochałaś!.. A teraz co?.. Teraz brzydzisz się mną - pogardzasz! Widzisz więc, że dla mnie ratunku niema!

Irena

Nie mów tak! Wspomniałeś o moim wpływie... Jeżeli

to prawda, to ty się wydźwigniesz...

Zygmunt.

Z tobą możebym potrafił... bez ciebie nie mogę i – nie chcę!..

Irena (pochwili, zwolna, z naciskiem:)

A gdybym została?..

Zygmunt.

Ty?.. To niepodobna! Ty ze mną? po takiem doświadczeniu!

Irena

Właśnie dlatego. Teraz ciebie znam.... Nic już w duszy twojej skrytego dla mnie niema... z całą świadomością działać mogę i pragnę!..

Zygmunt.

Nie! nie!.. Ja tej ofiary przyjąć od ciebie nie mogę! Nie mogę!

Irena

Musisz... dla swojego i mojego. jeżeli nie szczęścia, to spokoju... zresztą, już postanowiłam... (zbliżając się do niego, z wielką słodyczą:). Przecież nie odtrącisz... żony swojej...

Zygmunt (chce ją porwać w objęcia, lecz się wstrzymuje. Schyla głowę zawstydzony:)

To jak sen... jak sen... Reniu, Reniu moja!..

Irena (biegnie ku drzwiom i rozpromieniona, woła:)

Mamo! wuju!.. proszę, wejdźcie wszyscy!..

Scena dziewiąta

(Irena, Zygmunt, Matka, Książę, Henryk. —

Matka (wpada, zdyszana — za nią Książę i Henryk.)

Jezus! Marya! Umierałam ~~z niep~~ już z niepokoju. Cóż więc się stało?

Irena

Stało się to, co się najlepszego stać mogło... Postanowiłam zostać z mężem moim... z Zygmuntem!

Henryk (przystępuje — gwałtownie:)

Z nim? To być nie może! to byłby...

Irena (przerywa, spokojnie, stanowczo:)

To mój obowiązek! Obowiązek sumienia i ~~ser~~ — serca... Bo ja... bo ja kocham Zygmunta... i. i... jestem mu potrzebną...

Książę

Otóż to!.. Le mot de l'énigme... W tem jest cała kobieta... Ona musi czuć się potrzebną, chi, chi!.. Inaczej — źle!

Matka

Ale jakże? jakże to? Po tem wszystkiem...

Irena

Właśnie po tem wszystkiem.. Teraz ja Zygmunta znam dobrze. I na tej znajomości oparte pożycie nasze, już się niespodzianek nie lęka!..

Książę

Wybornie chi! chi! (zwraca się do Henryka:) No, panie Henryku, nie mamy co już tutaj robić... Życzmy państwu młodym szczęścia... chi, chi! i chodźmy...

Już tu tutaj i na nas poznali... chi, chi! A to niespodzianka!... Wyznam, miła niespodzianka niespodzianka... Jak żyję nie widziałem... Ale miła... chociaż nie dla wszystkich... chi, chi!... No, panie Henryku...

Henryk /powstrzymuje żywo do Ireny/

To ostatnie słowo?..

Irena /z trwogą/

Ostatnie i – nieodwołalne!–

Henryk

A więc – żegnaj nieszczęsna, jak mówi książę... i – żegnam!

Irena

Chciej pan zrozumieć... Inaczej nie mogłam...

/Henryk szybko wychodzi/

Scena dziesiąta

Ciż bez Henryka

Książę

Wiem co Remis, przed odejściem muszę ci podziękować... chi, chi!

Irena

Za co?

Książę

Za wrażenie. Słodkie – niebywałe! Wzruszyłem... chi, chi! To różnych. Interesujące tą razem, ale – brzydkie. Nazajutrz – wiesmak. Chi, chi! A to, słodkie, odżywia... Ładna jesteś i ładnie to zrobiłaś... (całuje ją w rękę)

Irena

Zrobiłam to, co mi serce kazało... Bo ja kocham Zygmunta!...

Książę

I czuję, że mu jesteś... chi, chi! potrzebną! W tem

cała kobieta...

Irena (patrzy na Zygmunta, z naciskiem)

Tak, - kocham go!

Zygmunt (który dotąd stał z pochyloną głową, podnosi ją i otwiera ramiona)

Reniu! Reniu! Ty moja jasna, ty święta!

(Irena tuli się do niego z uśmiechem.)

Matka (półgłosem do córki)

Ale czy ty pewna jesteś, Reniu, że tak będzie dobrze?..

Zasłona spada

Koniec.

L. Banzo inc.

S.ª C.ª DI MARIA

Roma via Campomarzo n.º 85

Życie nasze na świecie pełne jest trudności:
Ty orędzuj za nami o Matko Miłości.

J. Mazzofanti

SS.ma Trinità

al Gesù N° 80.

†

Makrena

Józefowi Bogd. Zaleskiemu

i Zofii Rozengarót z Błogosławieństwem

na Ślub

Rzym

[illegible]

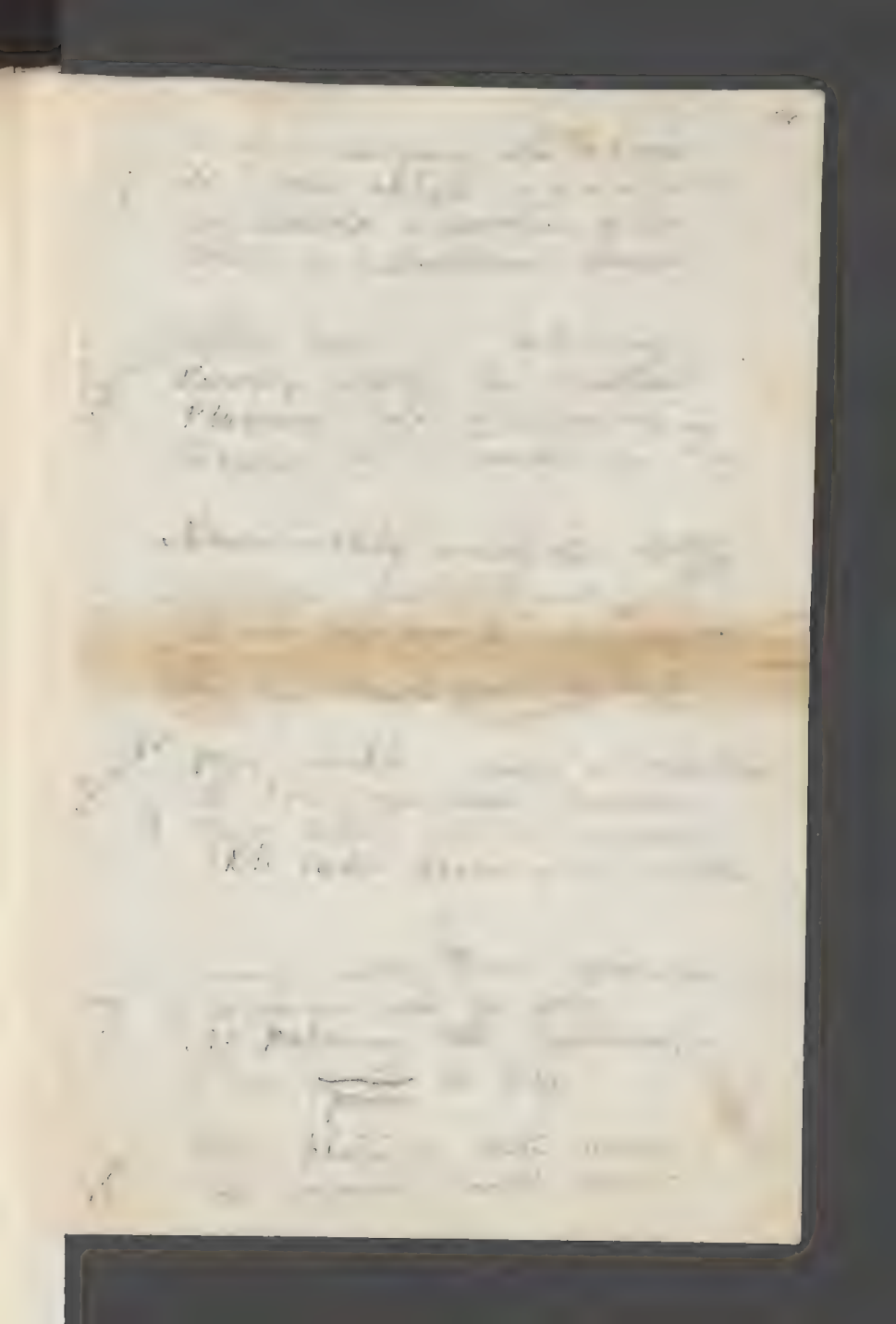

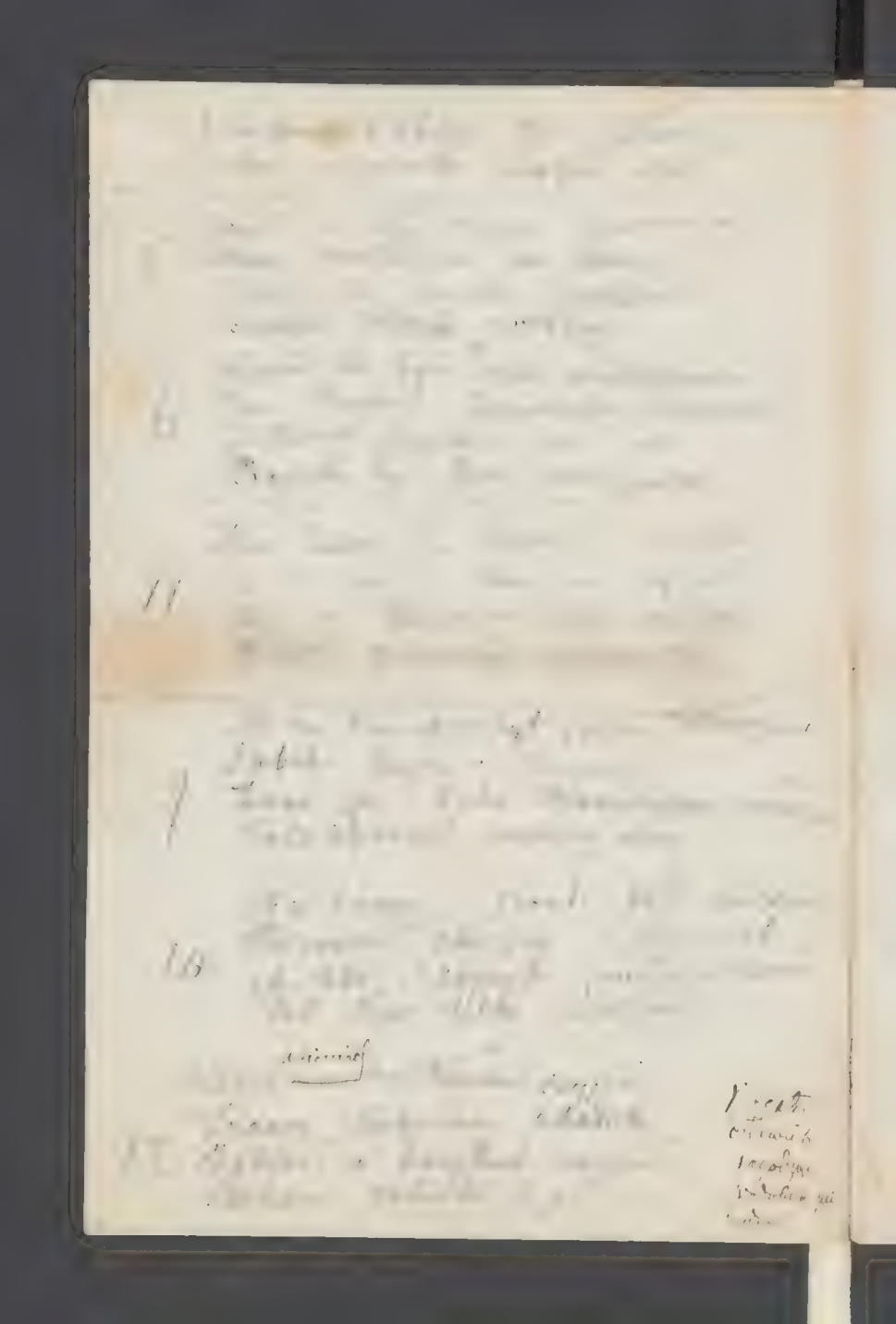

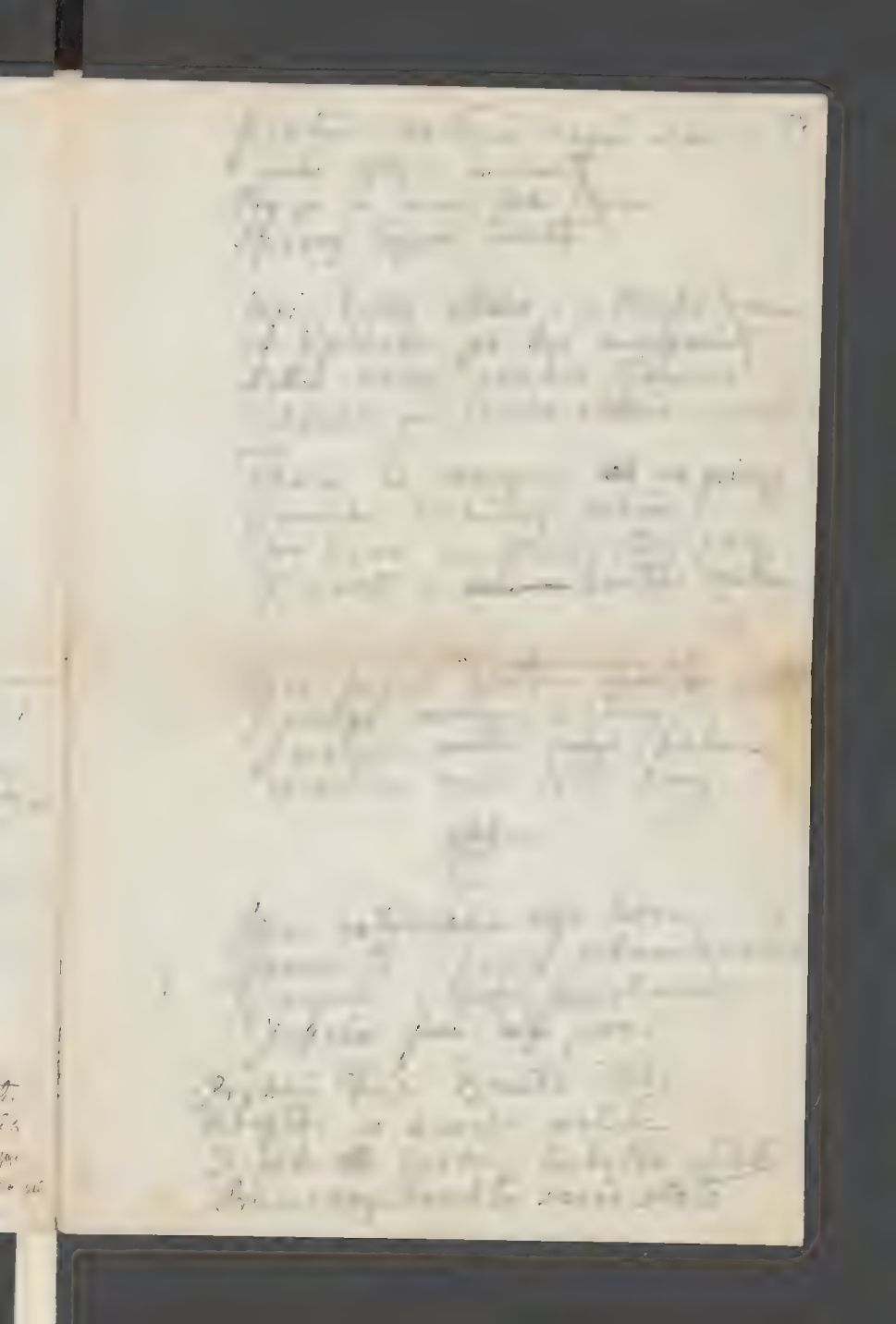

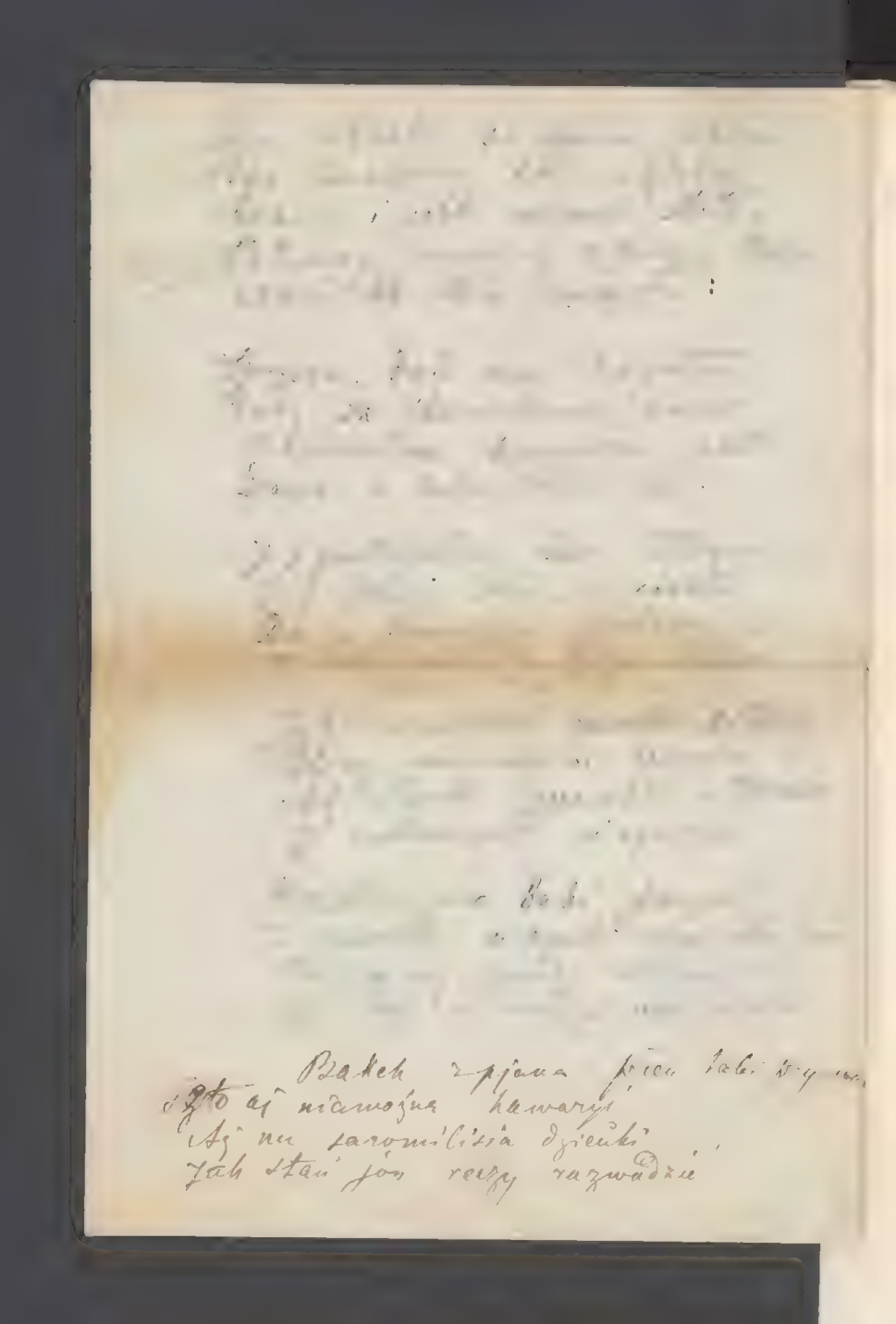

Daj sam Zawiesiłek naściskaŭsia
Szto nojom czuć ziamlu u Jeryŭ
Joŭ woczy żmuryŭ, da biwaŭsia
Da niesta bycyŭ kawaryŭ.

Amur usio z dziewkami żartuie
I ku prosta śpiech ku nim kładzie
[illegible]
A [illegible] uże [illegible] na [illegible]
Jako pod Tauki kłali spać.

Chapnaŭszy kieliszok hazetki
Amur jeszcze powiesieleŭ
Z brać paczuŭ [illegible]
I pieśni dzieŭkom stojny pieŭ.

Da nakaniec [illegible] i ustali
Jak usio pajeli i papili
Woi razom u dudy zaikrali
Skakać bakini paczali.

[illegible]
[illegible] skakać
[illegible]
Niamożna i piorkom napisać.

[illegible]
A woczy być na kaliesie
[illegible] jeja [illegible]
[illegible]

Mars u nowych sobie botach
Jon wrusić botoŭ nieżaleŭ
Bo z nichwami skakaŭ [illegible]
Hulaŭ u żmurki i szaleŭ

Daj Pan stary Jupiter i Westoj
Pościusa stary krzen u plus
Jak być ganich pierwej mawiestoj
Zatkniu jon żuki za pojas.

Jak żaitrań dudar plasuchu,
Nijak Taras nasz nieucierpieu
[illegible] jon s to jości duchu
Skakać na chatu palecieu.

Jak stan pryptukiwać złopkom —
Aż oty rozdziawili baki —
Ta on przytopnić, to przyjmiwić,
To szparka chodzić u kruki.

Hladzieu Zawiesa i dziwiusia.
[illegible]
[illegible]
[illegible]

A ty athulitka, przyjaciel,
Zaczem przyjszoj ty na pa nasz
Ty kto takoj; ci nie pisaciel? —
— „Nie, mój Panoczek, — ja Taras;

Palesańnik ja z Puciawiszcza;
Czuć zołak siani ja z dwara.
Przyjszoń siuły ja u poudi iszczy
Du uże i damoń by ucnie para

Ci nie żyłaś panoczyk, łacha
Otsiel damoń ~~[illegible]~~ mieni odwiej
~~Pak jem~~ Bo bliku uże ciemniej i noczku
Daj Pan ~~[illegible]~~ było ~~[illegible]~~ by żjeń

[illegible] jest [illegible] żaba
Kto ją dasiulitka miejlu
Kudyż ieci ~~[illegible]~~ u jaku sto [illegible]
Kak [illegible] [illegible]

Kiśmuń Zawier i nikom Heba
Krupieni ~~[illegible]~~ u ~~[illegible]~~ misku naliła.
Z dobryju krajuszku chleba
[illegible] — jeż [illegible] podała.

Krupieniej ja posiłkawanszyś
Usiuch podziękawań [illegible]
[illegible] na pleczy [illegible]
Zabrausia ieci użyć damoń

[illegible] woś [illegible] podchwalili
[illegible]
[illegible]
Mimo jany czyrez Parnas.

[illegible] mnie [illegible] być jak [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] nasz les
[illegible] ja — ciemna; musić wiszór;
Baj maładzik na niebo wzlez

II

Z tych pór Tarus uża niachodzi
[illegible]
A czerez toje i niaszkodzi
Bierwienuje krasii jon waram.

Tak wot jak niekoli Tarus
K bakam zabrausia na parnas

Taràs

napisany

przez

Ucznia szkoły Agronomicznej
w Kocy-horkach Mohilewskiej gubernii
w 1854 r.

Ci znaŭ z was bràtcy chto Tàrasa.
Szto u palèsaunikach byŭ? —
Nà Puciawìszczy, li Pàńasa,
Jon tam li łàźni blisko żyŭ.

Szteż, czyławiek byŭ jon rachmàny;
Hariètki, i u łubu jon ni braŭ:
Zatoż i u łasce byŭ u Pàna,
Jaho Pan dùża szanawàŭ.

Lubiła tòż Tàrasa i Pània,
Nìżaże i Uràdnik ni zbrychàŭ:
Zatoż Tàràs bałòta z ràńja
Do ciòmniej nòczy pilnowàŭ.

Czuć żołak jon strałbu na pleczy,
Zołknieć siakiu za pajàs,
I zawżdy chodzić bòr ściarèczczy,
I płùszek bić z ruzża Tàràs.

Chadziuŭ ci mnoha jon ci mała,
Du taki nieszta sadzin raz,
Bida u baru jaho patkała.
Woś jak kazaŭ nam sam Taras:

„Na samaho Kaźmu Dzimjana
„Saszau ja u naspy mižy mchoŭ,
„A ustaŭ ja nieszta duża rana,
„Zdajetsa z pierwszych piałuchoŭ.

„Idu sabie ja paniamnohu,
„Ali j na piłu trochu przyśiŭ;
„Aż razom łop łop łop czerz łazohu
„Zdajetsa ciciaruk zlacieŭ.

„Złażyŭsa! — klapś! — nipalić.
„Kramsiŭ u drahaho! — niażgać;
„Hlažu, aż woś za jaj walić —
„Jak być haromina niadźwiedź.

„Choć niapužliwyj ja dziacina,
„Ali zatrossa ja asina —
„Zubam być ciućka łapaczu;
„Hladžu na bok — aż złomlina lasina:
„Uzdumaŭ — dajtka — uskaczu.

„Skiknuŭ, nitrapiŭ, paskliznuŭsia —
„I u jamu muzkaŭnioj laczy,
„Lacieŭ, lacieŭ jak ryzanuŭsia
„Aż stała zielena w aczu.

„Lecieŭ ja mnoha tak ci mała,
„Taho ja niejak nieŭciamlu;
„Ali uża ładna razświtała
„Jak ja zwaliŭsia na ziamlu.

„Rukoj paskrobszy kała wucha,
„Dabyŭ — labakoj rahawień,
„I chrapy napichaŭ ciarłuchoj. —
„Bo cyłyj nieużywaŭ ja dzień."

A wochci mnie! jak tam pryhóże
Nu bycym kło namaliwaŭ:
Czy mony kraski, mak i róży —
Jak by szyrynku kło pastaŭ.

I pluszki jość tam luża strojny,
Piajuć polepsze sołowja.
A wochci mnie! a wò i jò!
Kudy heta patrapiŭ ja!?..

Taras niemała tak dziwiŭsia,
I sam nieznaŭ kudy icci;
Aż, woś, atkulitka zjawiŭsia —
Ci to pryjszoŭ, ci prylacieŭ —

Chłapczynka niekij z kruhlelikij,
Uwieś kudrawyj byŭ baran,
I zaplaczmi u jaho wialikij
Pryczepliŭ łuk byŭ i kaŭzan.

Odkul, kudy daroha heta?
Spytaŭ u chłopczyka Taras.
Daroha heta z taho świeta
Widzieć prosta na Parnas. —

Skazaŭszy chłopec tiki czasu
Na kryljach szparka palecieŭ;
Darohu pakazać Tarasu
Niamieŭszy czasu niechacieŭ.

Pomyliu nas Taras niamnoha...
Szto za szatan Parnas takij!
I łupić pramo jon tarohaj
Dziaŭszy u ruki dobryj kij.

Prajszoŭ wiel dziesić, może i bole,
Aż widzić jon hara stać;
Pod tej haroj narodu u wolu —
Jak być kirmasz) jaki kiszyć.

Prychodzić bez szto za ciena! —
Naród niaprostyj wsie pany;
Chto duża szparka, chto pacichu
Wsie lezuć na horu jony.

Być żydy u szkoli hałasujuć,
Kałon adzin druhoha zjść;
Kazynyj mołdu upierad suić
Sztob pierwszym na horu uzleść.

A Usu i sabój ciahajuć kniżki...
Aż z inszych pól ruczczom płuszczyć;
Druh drużki wyciskajuć kiszki.
Woś mechło promiż ich piszczyć:

„ Pomału brotcy nie dawicie
„ Moj chwiljaton wy i Pezału;
„ Miniež samoha tam puścicu;
„ Aj niedzieržycież za pału.

„ A to j da duszy, szto u hazieci
„ Ja j was abłaju na wieś świet,
„ Jak Hohola u proszłom leci:
„ Wiedz ja redachtorom haziet. — (x)

Hładzić Taras — aż heta: siwyj,
Korotkij, tłustyj, być czurichn
Pluhawyj tuje, niekrasiwyj —
Kryczyć jak ihlumiennyj pan

Niasieć wnikij miech pan [illegible] —
Pannym paanuchoniok nabit;
A usio tam knižki da haziety —
Nie być karobacznik taj [illegible].

(x) Bułharyn, redaktor gazety „Pszczoła" w Petersburgu, o którym Puszkin podobno miał wyrzec pamiętne te słowa:
„Онъ Польшу образъ отъ негодяя;
А русскихъ братствомъ заразилъ"

Woś niechta siuśey u Carantaśie, (*)
Na horu ciahnietsia truszkom: —
Znać lubiuć tych i na parnasie
Chło jeździć konna a nie pieszkom.

Wsi mieszta razom rozumieli;
Naród razdaŭsia na kańcy;
Być jak pluszki przelewieli.
Czetyre dobrych mołodcy.

Naród to byŭ usio niełakoŭski:
Sam Puszkin, Lermontoŭ, Żukoŭski
I Kohal, szyjoko koło nas
Prajszli być hawy na parnas.

(*) Sołohubów autor peryodycznego pisma w Rosyi pod tytułem „Carantas" miernej wartości. Bogaty to człowiek, który podobno pieniędzmi jednał sobie opinię przedajnych krytyków.

Promiž ludziej Taras szturchausia,
S ciskausia szto jość pary;
Až nakoniec taki probraŭsia,
I lupić prama da hary.

Ulez, hlaŭzić, až chata nowa —
Stoić zazwyczaj pańskij dwor;
I kruhom dobryj tyn jałowyj —
Niaboś, niaptocha ulezić wor.

A na dwore lut świnni chodziut,
Sabaki, kozy j barany —
Znać ža j bahi chadziajstwa ich ziut,
Kali dzierżat świniej jony.

Na hroszy u bronki (x) lut hulajuć
Parnaski chłopcy i dziaciuki;
A kto j kapiejki z ich nimaić —
Tot łupić łółka u szlaki (xx)

(x)(xx) Dry dziecinne wiejsko na Białoruś.

Utez čarus k baham j u chotu.
A o i jo! ni lać ni uziać!
Bjé u kazarmi tut sildaty –
Bahou niamožna j soszczytać.

Hladžu u sieniach na łauce szyjuć.
Szaucy bahiniam chadaki;
Bahiniž u karytach myjuć
Baham rubachi i chustki

Naplun na łauce czynić sieci,
I wości sodzić na szasty;
Pry im ja musić jako dzieci –
Zirawy łapiuć naraty.

Woś bjeł Mars z Harkalesem;
A Harkales, jak ljeć miäjzwiesz,
Iztob cieszyć samaho Ławiesa —
Chachoł jon Toute Marsu mnie.

Ławies ża-naużnicz łob na pieczy,
Jirmiahu ŭ hołowy pokłaŭ,
Jon hrieŭ na pieczy stary pieczy,
I nieszta u borodzie szukaŭ.

Tam pared lustrom kruhem mielić,
I mażeć mastom wałasy,
I nieczym mordu swaju bielić —
Wianiem — znać dziŭ krasy.

Woś zatrasłasia usia hała:
— Ławies to z pieczy schamianuŭsia —
Ziaŭnuŭ, i duża paciahnuŭsia —
I każić: „jeść uże para!"

Pryhoża duża dzieuka Heba
Haretki u czarki nalila,
I jak żaron bukatku chleba
Pryniosszy — broch — siared stoła.

Daj sabraliś za usioho nieba,
Być tarakany koło chleba
Bohi; i sieli ukruh stoła:
Patrawyż smaczny z pieczy Heba
Nasić da stołu paczała:

Spirsza, — dała ona kapustu;
Tady, — so skwarkami kulesz;
Na małoce krupieniu hustu
Dajeć u wolu — tolki jeż.

I s pastajałkoj żur studzionyj;
I s kaszy sała — aż ciakło;
Da i husiaciny prażonoj
U wolu usiem boham było.

Jak uzniaślisz na stół kiłbasy,
Bliny ausiany u reszecie —
Aż ślunki paciekli u Tarasa
I zaburczało u żywocie.

Harietku pić bahi paczali:
Z nasałki u czarki znaj szło ljuć;
Padpiuszy pieśni zukryczali —
Nu być u randzie usie pjajuć.

Bakch z pjana pieu taki przypieuki..
Szło aż niamożna hawaryć, —
A nu saromilisia dzieuki
Jak słau jon reczy razwodzić

Amur usio z dzieukami żartuić —
Nu prosta śmiech aż nu hładzieć:
To on z niciejku pocałujeć,
To ~~[illegible]~~ szmatku z haławy zdziareć

Chapnuuszy kieliszek harietki..
Amur jeszcze pawiesieu:
I hrać paczau jon u świrełki,
I pieśni dzieukam strojny pieu

Daj sam Zawies tak naścibaŭsia,
Szto nosom czuć ziamlu nieryŭ:
Ton woczy żmuryu, da kiwaŭsia,
Da nieszta bycym hawaryŭ

. . . . . .

. . . . . .

A kti uże dobre nachlibaŭsia —
Tako pod lauki kłali spać.

Da nakoniec bahi i ustali,
Jak usio pajeli i papili;
Woś razom u dŭin zaitrali,
Skakać bahini paczali.

Uziauszy chustoczku Wianiera
Paszła miacielicu skakać;
Pryhoża, strojna czyrez mieru,
Niamożna j piorkom napisać: —

Czyrwona, tousta, kruhtolica,
A wczy być na kalesie;
Jak żar haryć jeje spadnica;
I ustużki upleciony u kosie.

Mars, u nowych sabie botach, —
Jon musić botaŭ niežalieŭ —
Pre z Ninichwami skakaŭ ta pila,
Hulaŭ u žmurki i szaleŭ.

Dyj tam stary Jupiter Westoj,
Puściŭsia staryj-chrem u plas.
Jak cyc žanich pieli niewiestoj,
Zatknuŭ jon ruki za pajas.

Jak zaihraŭ dudar plasuchu,
Nijak Taras nasz nieucierpieŭ.
I z tauki jon szło jośći duchu,
Skakać na chalu palecieŭ.

Jak staŭ prystukiwać atopkom, —
Aż ty razziwili dahi:
To oń prytopnieć, to pryświśnieć,
To szparka chodzić u kruhi.

Hladzieŭ Zawies sam i dziwiŭsia,
I pod dudu u ładoszy biŭ;
Potom, jak Taras prybliżyŭsia
I tak taki jako sprasiŭ:

A ty alkalitka, pryjaciel?
Zaczem pryjszoŭ ty na parnas?
Ty kto takej? — Ci ni pisaciel? —
Nie, mój Panoczek, ja Taras;

Palesaŭnik ja z Puciawiszcza;
Czuć zołak siani ja z dwora;
Pryjszoŭ siudy ja u poudni iszczy,
Da uże j damoŭ by mnie para.

Ci nie byłab, panoczek, łaska
Otsiel damoŭ mienie odwieść;
Bo blisko uże ciemniejeć noczka,
Aż para było u zjeŭ.

Da i swarytsia budzieć żonka
Szto ja dasiulitka niajdu!
Kudyż icci, u jaku staronku —
Kali darohi nieznajdu.

Kiumeŭ Zawies i mihom Hleba
Krupiem u misku nalita,
I dobruju krajuszku hleba
Skazaŭszy — jeż — mnie podała

Krupieniej ja posiłkowaŭszyś,
Usich padziakowaŭ bohoŭ,
Kanel na pleczy przywiezaŭszy,
Sabrausia icci uże damoŭ.

Aż woś Zachwiry podchwacili
Kto za ruku, kto za pajas. —
I, oyc jak płaszki, pałaszczyli
Mnie jony czyrez Parnas.

Niaśli mnie szybko by jak wieciór,
I prosta przyniśli u nasz les. —
Hladzu ja ciomna j musić wieczór —
Baj maładzik na niebo wylez

Z tych pór Taras uża niechodzić
Tak dużo rana po boram;
A czerez toje i niaszkodzić
Bierwiennje kraści jon wosam:

Tak wot, jak mikli Taras —
K bahan zabrausia na Parnas;
Jon mnie pra heta razskazau,
A ja u papiery napisau.

~~[illegible]~~

Prag den 31 Mai 1848.

Mein verehrter Freund!

Ihr liebes Schreiben vom 20ten d. M. ist mir am 28ten d. zugekommen und ich habe mir Ihren Wunsch angelegen sein lassen. Leider bin ich nicht in dem Falle, Ihnen eine völlig befriedigende Antwort geben zu können. Die Prager Regierung erklärt sich hinsichtlich Hrn. Zaleski's für incompetent und weist ihn an die Landesregierung in Lemberg an, dahin möchte er schriftlich sich wenden und deren Antwort gewärtigen. Sie wissen wohl, mein verehrter Freund! welche Veränderungen in Österreich vorgefallen sind. dass eine Centralregierung sich erst wieder neu bilden muss, und der ordentliche Verband der einzelnen österr. Länder gelockert ist in der Art, dass er auf neuen Grundlagen erst wieder wird hergestellt werden müssen. Das künftige Österreich wird auf jeden Fall vom bisherigen wesentlich

verschieden seyn, denn die Herrschaft der constitutionellen Freiheit scheint mir darin fortan gesichert zu seyn, eben so wie die freie Entwickelung sämmtlicher von ihm umfassten Nationalitäten. Wir wollen alle die Freiheit, aber die Republik hat bei uns keine Chancen für sich, wir würden sie, in Hinblick auf unsere besonderen Umstände, als ein Unglück ansehen müssen. Wir halten übrigens an Österreich, weil dieses der einzige mögliche Bundesstaat ist, der unsere freie nationale Entwickelung gewährleisten und ein Gegengewicht gegen Russland bilden kann. Was die monarchisch gesinnten Deutschen in Frankfurt wünschen und anstreben, ist nicht so die Freiheit, als vielmehr die Herrschaft; darum sympathisiren wir nicht mit ihnen.

Meine Familie ist endlich ohne Unfall aus Nizza nach Prag zurückgekehrt; wir sind alle ziemlich gesund, doch in fortwährender Aufregung. Ich bin so stark beschäftigt, dass ich allen meinen Pflichten nicht mehr genügen kann und auch Sie bitten muss, die Verspätung und Kürze meiner Antwort mit freundlich zu Gute zu halten. Ich bin und bleibe stets mit inniger Hochachtung

Ihr

alter Freund

Palacky

Bo ona to wzrokiem. Bez śmiertelnych niema —
Głos twój słyszałam — [illegible]
Wszystkom widziała i słyszała duchem —
A jednak Panu tyś jaśniał przede mną
Jak byś był słońcem w którym kształt człowieka
Ale światło dzienne nocą wiecznie ciemną
Przy tym promieniu co z twych skroni ścieka
Chcąc nie cielesny widomszy niż ciało
I słowa każde co z ust twych [illegible]
[illegible] dźwięczniejszy [illegible]
[illegible] brzmiało jak pieśń w mojej duszy
I byłam z tobą — oglądałam ciebie —
Nie ukrytego w przenajświętszym chlebie
Nie taionego przesłonami cudu.
Lecz jakim by jaśniał ośród aniołów ludu
Tam gdzie nad światem królujesz z świętemi
Jakim i takim tu [illegible] na ziemi
Lepiej od świętych widziałam cię Panu
Bo silniej kocham, goręcej niż oni
Już w domu wiecznym tyś mi dał mieszkanie
Ziaj gdzie mieszkam co mnie strzeże broni
Gdy mnie porzucasz zostaję w rozpaczy
Lecz ból i rozpacz co to dla mnie znaczy.
Im bardziej tęsknię tem kocham goręcej
Im więcej męki tem miłości więcej. —
O tem piekle Boże bożego kochania
Gdzie twa obecność mnie nawet rozrania.
Bo chwila bożnej tyś znowu daleki
A nim powrócisz upływają wieki.
Bez Boga mego a z Bożym wspomnieniem
Leżę na ziemi grobowym kamieniem.
A pod tym głazem mej niewzruszoności
Smutek przejada do szpiku me kości.
Żądam bez miary — miłuję bez granic
Miłość i żądza nie [illegible] się na nic

I rozpacz moja tak straszna głęboka
Że być nie mogą dwie takie rozpacze —
Nie — Ona Ciebie więcej nie kochała —
Ja wiem że ona wielka a ja mała
Bo mniej czynami tobie zasłużona
Ale więcej Ciebie nie kochała Ona —
Jakżeż to będzie mój Panie mój Boże
Jakżeż rozedrzeć sądem Salomona
Że jedną miłość między te dwa łona
Bo dwóch miłości być takich nie może
Nie Ciebie więcej nie kochała Ona
Raz tylko o życiu na Golgockim pyle
Leżała w płaczu krwią twoją zroszona
Raz tylko jeden — a ja razy tyle —
Bo co noc prawie dla mnie się odtwarza
Kalwaryjskiego [illegible] mętarza
I z po za wieków upłynionych tyla
Wraca tu do mnie z Obecnością [illegible]
W której wśród niebios i ziemi zaćmienia
[illegible] wszech stworzeń [illegible]
Aż padnie z zorzą pierwszy promień dzienny
I widzę w celi tej krzyż twój męczenny
I na tym drzewie oglądam twe ciało
Ostatkiem światła jeszcze tlące biało
Gdy wszystko w okół jak w grobie zczerniało
Tyś ja Panie — nikt więcej my sami
Tak blisko siebie a tak rozdzieleni
Bo ja tu w dole pod twemi stopami
A ty nademną w tej strasznej przestrzeni
Do kłód tych z cedru przybity gwoździami —
Zrazu ja klęczę w milczeniu — a cała
Drgająca ciałem od mąk twego ciała
Kolcują w skroniach mi kolce twych skroni
Krwią mnie w mych dłoniach że leżeć twych dłoni
W boku mnie szarpie boku twego rana
I choć ~~tam~~ w dole, takem z tobą stana
Żem z tobą w górze tam ukrzyżowana —

— Szumyt i hude drybuyi doszczyt ede
A ktoż mem mołodom do domu zawede —
Obizwaw sia kozak na sołodkiem medu —
Stulaj stulaj mołodycia ia do domu zawedu —
Ne wedyż ty mem proszu ia tebe
Za tychoko muża maiu bude tyty daba znaiu
I szumyt i hude skrypka kraie basrywe
Kozak mowczyt a wsie znaie
Kozak do dom zawede.

— Kazut bude szczom szczasływa ia z tokotiszu
A neznaiut iak ia czasto słozami zalu sia
Płynut moi dni za dniami lita za litami
A ia szczastia ne zaznała zal mini za wami
Litaż moi mołodyi lita mołodeńki
Matki buty neszczasływy budtu korotenki
Boże z neba wysokoko skorot żytia moho
Kto wid mem szczasływejszy przyczyny dlatoho

Bilsze ony złe Judywszy nawynnych wtopyły —
Bilsze nie my w zdiesznym kraiu Ambarew odbyły
Poichawszy w seła Mista, wsiady mnie znaiut
I kłym tolko pokazawsia to zaraz pojmaiut
A tak treba sterechty sia treba w lisi żyty
Chot kazet sia pod wełyłkij nykde sia podity

— A wże susid żyto sie
U susida zełenie
A u mnie ne brano
Ani żyta ne kiano
Za susidom
A susida chata biła
A susida żyn ne myła
A u mnie ni chatynki
Ani [illegible] ani żynki
Za susidom udowyci
Za susidom nadoyci
I diwczata [illegible]
Bo susida wsi kochaiut
Oj pidu sia w lisa bory
Kudy pidu wsudy hora —

Kudy pidu tay warnu sia
I pozami zatiu sia —

— Posijaia konopelki drybny zełeneńki
Myły myłu pokidaie woroby radeńki
I tiszte sia worożeńki, bis waszomu rodu
Ne pokinu ia diwczyny nikomu ie sodu
Ach kołyb ty mały znała szczoto myłoś może
tob ty meni skazała zeny sia nebore
— Kozak konia napawaw Dzieba wodu brała
Kozak sobi zaspywaw dzieba zapłakała
Ne płań Dzieba moia lubo iszcze ia wercieszia
Jak poidu na ukrainu zapłaczesz za mnoiu

-1- Ach ty dube kuczerawy byla ~~[illegible]~~ rasne
Ach tyz meni kozaczenku słowamy prekrasny
Słoważ twoi prekrasnyi tylko z łaia dumka
Pokim tebe ne lubyła - hula iak holubka -
Hulam - Hulam iak holubka pitletiłam w horu
Siłam sobi kraj mobyły - horeż meni hore -
A znajszłam sobi hnizdoczko de utka nesyt sia
Ach czuiu ~~[illegible]~~ lude szczo rozyk smiat sia
Smiś sia smiś ~~[illegible]~~ kozaczenku za ~~[illegible]~~ budi
Budesz ~~[illegible]~~ choryty budeż bolyty i smerti ne budi
Budesz choryty budeż bolity i smert' prosyty
Jak dam tobi tycha z tycha to ne budesz znaty
Chot ia ne dam chot ia ne dam to dast' moia maty
Jaki tobi tycho bude i z naszoi chaty
A chot' tobi maty na dast' to dast' rodnia titka
Ze sochnesz i ze wianesz i iak rozowa cwitka
A ia budu na horodi, a ty za horodem
Budesz prosyty matusenki chołodnoi wody
Oj daj meni moia maty chołodnoi wody
A ~~[illegible]~~ wże meni z twoi doczki smijaty sia hodi

-2- Teper ty każesz ~~[illegible]~~ zorońko iasna
A posle ty skażesz dołeńko nesczasna
Choć ty ne skażesz to maty
Buło ubokoi ne braty
Buło ne rubaty zeleńko duba
Buło ne swataty koły ia ne luba
Buło nerubaty sadowaie wyszni
Buło nemataty koły nedumyszli
— Rozitaty ia ryki poszerokem rozdoli
Ach płaczu płaczu bidna ia syrota
Siedaczy u newoli

-3- Ach powij powij witrońku
A z pobereża w Litwońku
Nakaży tam mylowie
Szczo ia tużu po niomu

Ach u poli u poli u szerokim rozdoli tam kozak leżyt
Ach skażyt sia na hołowońku szczo hołowka bołyt
Ach bołyt moia hołowońka ta tebon że ia umru
Zistanet sia lubaia diwczyna sam ne znaim komu
O iak tomu towaryszu mamu sudy Boże iomu
O iak tomu złomu wroku żal sia Boże iomu
A na kozakowi a na mołodomu ta syneńkaia lubka
Jako diwczyna wirne dokładała iak sywa hołubka
A na kozakowi a na mołodomu syweńkaia szapka
Jako diwczyna wirne dokładała szczo i maty ne znała
Ach wezut kozaka wezut mołodoho syrgnej wołodoho
Ach umywaiet sia lubaia diwczyna drybnymi szczami
Ne plan diwczyno ne plan mołodaia tobi dobre bude
Jak iazyw budu tebe ne zabudu i w Ospi w tebe buda
Oj napyszy lysty moia diwczynońko biłymi rzeczeńkami
Poradaj do mane moia myleńkaia bujnymi witrońkami
Ne sztuka kozacu ne sztuka mołody bujnym witromperu
Jak witar ustane wijaty ne bude moj łysty ostanut

6 po Sadoczku chodzu i sam sobi radzu
Sam ne znaiu szczo robyty maiu
Czy tysty pysaty do myłoi słaty
Czy samomu iehat' odwidaty
Sedłao chłopcze konia sedłaj woronoko
Poidemo do myłoi w Stosti
Ach przyiehaw myły do myłoi w Stosti
A w myłoi chata na pomosti
Ach przyiehaw myły pid nowy worota
Wyisza myła krasszsza srebra zołota
A wziaw myłyj myłu, za biłyj ruki
W kinuw myłu u dunaj hłuboki
Pływy pływy myła na żowty pisoczok
Podaj meni z tycha kołosoczok
Pływy pływy myła z tycha za wodoiu
A ia zaraz w slid za toboiu
Czyż ia ne chorosza czyż ia ne wrodływa
Tylko moia dola neszczesływa
Czyż ia ne bohata ach czyż ia ne krasna

tolko moia dola neszczasna —

-7- Oj ty pam potocky woiewodzky Synu
Zapropastywes polszczu i wsiu Ukrainu
Wyrazywes polszczu czudzymi rukami
tekła krew po polu bystrymi rykami
Na szerokim polu biły i orel wbyty
piszły naszy polaki pranenzami służyty
Kosciuszko pranenzowi za odezu służyt'
Oh iakże wiu horko płacze, za polszczoiu tużyt'
Batki z materamy oczy wypłakały
A naszczoż ich syny w rekruty zabrały
pryide taia pora i taia hodyna
Zhynesz bise proklaty, wsia twoia rodyna

-8- W sławnym misti poberezu komenda stoiała
Mołodaia Bondariwna w ratuszy hulała
A pryichaw pan Kaniowski pomahaj Bich daw
Mołodoiu Bondariwnu w ruczku ciłowaw
Oj skazały stary lude potychu potychu
Utikaj utikaj Bondarywno bude tobi łycho
Utikała Bondarywna pomeży domamy

A za nim dwa moskali z hołymy szablamy
Ach skoczyła Bondarywna z wysoko mostu
Chotia sama ne czupurna choroszoku wzrostu
A w naszyi Bondarywny szytyi połyki
Kudy iej prowadiano krewawyi ryki
Oh stała bondarywna na poryk stupaty
Pan Kaniowski koło stoła staw iej pytaty
Ah czy wołyż Bondarywno medu wyna pyty
Ah czy wołyż Bondarywno w seryi zemli hnyty
Wolu ia mij pane w seryi zemli hnyty
Niż z tobóm Hetmanom medu wyna pyty
A staw pan Kaniowski łuk natiahaty
Kazaw swoim kozakam wsiu psiarniu zkłykaty
A strelyw pan Kaniowski strelom z łuka
Upała Bondarywna nimaia i hlucha
Skazaw swoim kozakam medu wyna braty
i skazaw im zaraz pisni wykładaty
Oj ne chtiła bondarywna z namy w stolu pisty
Oj skłykajte wsiu psiarniu iej tiło ijsty
Oj ne chtiła Bondarywna medu wyna pyty
teper budo Bondarywna w seryi zemli hnyty –

A posle pan Kaniowski staw iej żałowały
Skazaw Czerez cały pohreb muzyczenkami hraty —
— 9 — Letyt' Oreł po nad moze taj staw hołosyty
Ach iak tiażko ubohomu bohatu lubyty

— Zibraty sia wsi burłaki do Odnyi chaty
tut' nam myło tut nam lubo z Zurby pohulaty

– 10 – Nechody Strycia na Weczernycie
Bo na Weczernyci po wsi Czarywnyci
Kotra diwczyna Czarnobrywaia
ta Czarywnycia sprawedlywaia
W Nedilu rano Zila kopała
A w ponedilok perepołoskała
Pryjszow wiwtorok Zila waryła
Pryszła sreda Strycia istroiła
Pryjszow Czertwer a wże Strycio pomer
Pryjszła piatnycia pochowały Strycia
Pryszła Sobota maty doczka była
Naszczoż ty daniu Strycia istroiła
Ah maty maty żal waby ne maie
Nechaj sia Strycio w dwoch ne kochaie
Nechaj ne bude ni meni ni ciej
Nechaj sia naist Zemli seroi –
– 11 – Storcz meni hore nesczastywa dole
Wyorała Udywonka myslonkamy pole
Czornymi Oczyma taj zawołoczyła
A drobnymi Slozenkami u sia rolu zrosyła.

-porodyła meni Mały w tiazkuiu hodynu
Szczo mene hospod' skaraw za wsiuiu rodynu

12- Oj ia Czumak neszczastywy
Z żurby chodżu ledwo żywy
pidu w korczmu pohulaiu
Bidu swoiu zanechaiu
ty hulaiesz tut Czumacze
Żynka doma z dit'my płacze

13- Oj wyiszow Czumak na krymskij bazar
Bydnaż moia hołowonko Czohoż ia zastab
przyiszow do nioho Atamaiu ioho
Wziaw ioho za ruczeńku żałuie ioho
A skinuw z seba swytu i kożuch
A sam prypaw k' seryi zemli
Ledwo dysze duch-
Oj ty Atamane ne żałuj mene.
Weźmy sobie sery woły pochowaj mene-
Napyszy łysty do Batka moho
Bo Boh znaie Bok widaie czy budu u nioho

A wy czumaki wy bratia moi
Wykopajte dił hłuboki na tiło moie
Oj żyszłyś czumaki taj na dołynu
Wykopały hryl hłuboki taj za hodynu
Udaryły wsi dzwony udaryły wsi razem
Pochowały czumaczenka prykryły ko hłazom

14 – Ne chody ne luby na zaliciaj sia
Ne budu lubyty ne spodiwajsia
Ne chody ne luby ne nosy hroszy
Ne budu lubyty boś ne choroszy

15 – Odna hora wysokaia a druhaia nyzka
Odna myła dalekaia a druhaia błyzka
A ta tuiu błyzeńkaiu ludiaiu podaruiu
A do tei dalekoi sam pomandruiu
Bo u tei błyzeńkoi woły ta korowy
A u tei dalekoi czornyi browy
Woły koni i korowy ta wse pozdychaie
Biło łyczko czornyi browy nigdy ne złamaie

16 - Ale sam ia ne znaiu ta komu ne splat' oczy
Ne splat' moi oczy ni w den' ni w noczy
Za toboiu moia myła tuzaszczy
Ale kołyb' to ia maw orłowyi kryła
Ach to by ia połynow de iest moia myła
Ach jeł by ia w nei na dwory
Ach wyidy wyidy myła k' meni
Aż myłeńka wychodyt' z czernymi browami
promawlaie do mene myłymy słowami
Sywy hołubonku prekrasny
Oj czy ty taki iak ia neszczasny

17 - W nedilu rano synie moze hrało
Wyradzała maty doczku w czudzu storonoczku
W czudzu storonoczku meży czuży ludi
A ktoż mene moia doniu zalowaty bude
pozalujet' mene choł' czuży ludi
A wzoż tobi moia mamciu posłuhy ne bude
Kołyż tebe doniu spodywatys' w hosti
Jak wyrosłe burkun żile na kamianym mosti

Ak ryś burkun zile ~~tej~~ wże ~~posychaci~~ ..

Zdała zdała maty doczku ~~tej~~ wże posyłaci

Aj w poli korczma pid korczmoiu wyszła.

ty ludyi

~~Dei~~ moia wsia rodyna na hulania wyszła

hulaie hulaie mene wspomynaci

des naszij neszczasnyci na switi nymaie

Ach czy ij wbyto czy w połon zaniato

Ach czy ij swit ne mylyi ni w budeń ni swiato -

Ak ni ij wbyto ni w połon zajniato

tylko ij swit ~~ne mylyi~~ ni w budeń ~~ni~~ swiato -

— 18 — Albor ty ne znaw

Koły ty mieni braw

Szczoia ne twa riwna -

Boty pan dobrodij

A ia bondariwna -

19 — Hej kozacze w imia boha

Wże kołosyt w cerkwi dzwin

Komu mylyi druh neboha

Za proklatym na wzdahiu

H Dalij Bratia na wraha
Uraha na wraha
Uraha Uraha
Zbyraj konie kopytom
Za kim pina poticze
Ja proklaw sia korolom
Szczo tataryn ne wticze
Szczo zimszczu sia na wraha
Uraha Uraha
Z witsy hora a tam staw
ruszaj ruszaj kudy schocz
Czerez wodu mozna wsław
Czerez wodu pereskocz
Bo my tetym na wraha
Uraha Uraha
Ne bij tesia tacki dity
pyjte wynon stoła
teper możete sedyty
Jak pid krytom Anheła

Bo my letym na wraka
Uraka Uraka
Letyt' Orel Letyt' Orel
J dywyt' sia z hory łaso
Ne strachaj sia myły ptaku
Budesz ijsty skwerne miaso
Bo my letym na wraka
Uraka Uraka
Nyzom spisy Nyzom spisy
Bo wże tanie spoj zaczaw
Prosadete wrazy bisy
Kozak nowy korzuch wdiaw
Kozak letyt na wraka
Uraka Uraka

— Cyaka a leszczynoka
Od sonaczka i kowiała
Miłodaia dziewczynoka
Kozaka [illegible] zawiezała
Oj iak budu ta mu idja

Czoko ia chodzu pocij Murawi
Ze harnyi diwki tuty w Zabawi
Z rizwoko Cwitu wienki splitaty
Czornymi Oczyma wsich Czarywaty
Pidczarywaty mani bidnoko
Sam ia ne Zwani szczo bude z toko

Szczo tam w nebi w in ne znaie
A na zemli znaie krow

Dobre buło naszym batkom za korola żyty
Szczo ne znały naszyi batki pańszczyny robyty
A tepera hore hore hore wsoiti żyty
Powczyły sia mały dity pańszczyny robyty
Och w nedilin duże rano tado cerkwi dzwoniat
A sawuła z kozakamy na pańszczyny koniat
Jdit jdit wrazy syny pańszczyny robyty
ta skorysze ubyrajtes szczob spoty znosyty
Pryszły wony tado tam pomyłuy nas boże
Praswiataia nedilenko wely ka hospoże
Siły potom obidaty hirbij nasz obiże
Oblanem sia na zad sile az ekonom idi

Oj przyiechaw pan Ekonom –

Litraty sa mi Burlaki do odnoj chaty
Tut nam myto, tut nam lubo [illegible] zarspiraty,
Obraz kolary na bandurzy sumno tak sedily
B. Boh znaje Boh widaje [illegible] z [illegible] zy by,
Może z Ukrajny wy kyjeze nas i Maky
Pohulaże nam nechodotty dohiaże ne spinaly,
I Chłopczyki i Badurry pro mirny Poloki;
Wiatyria do swoho dita jak do rzyży roki;
Ukrajina mia Polszczu tiisil zamarzyła,
Ala mesne na Hranycziu mia monarmiia syła.

{ Wyjardyt [illegible] tvoi [illegible]
[illegible] ehet [illegible]
[illegible]

— [illegible] Studenty i [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

— Oj [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

— Maxym kozak Zelizniak Pawny z Zaporoża
Oj taj Zyszow na Ukraini iak w horodi roża
Biłucha Martyn w Zabotyni po rynoczku chodyt
Swoko pana gubernatora ta za Czuprynu wodyt
I wodiaszczy za sobom tak do nioho każe.
Ne odnoko teper wraha lacha kotowka połaże
A wże w pietnyciu raninki z harmatia zakuły
A w Nedilu nad wieczorem Stumania dobuły
Jak pokołom Zydiw kupcim tak iak swyni w kuczy
Budem desty pane Brate z Kitaiok onuczy
Jak zaczely kołoty z wieczora ta u zanci.
Nakidały Zydiw u pidzyw Lachiw pow nyfenki szanci
Ukazałyś Donski połki z za ostroi mokyły
Utikałyś Stumańczyki Panki pokakyły

— Oj u pole zenci znut —
A dołom dołom ta dołyniu i atary idut —
Oj a u seredyni iak horuszy —
A pid nym konyk woronesenki u neduży.
Oj a z Zadu sajdaczny —

— Oj buw sawa w Nemyrowie pana na obiedi
Oj a nezna ~~[illegible]~~ czuwał o swoji tiazkoj bedi
podaj Chłopcze podaj Mały podaj meni medu —
tiazkoi meni na przeciwku hołowki ne zwadu —
Czołom czołom pan sawa iak sia meni maiesz
Jakoj hołi maiesz ~~[illegible]~~ czom ze ich przyjmaiesz
Oj kinuw sia taj pana sawa do ostroha mena —
Wziały sawu na try spysy u prawoho płecza
Kolyt chotiw nam sawo dołho panowaty
Ne twa buło idy do gardy cerkow rabowaty —

— Stukanow Borowyk —
Na wsi Huby połkownyk —
Ta pid Dubom sediaczy
Na wsi Huby kładiaczy
Ok tym ok tym peczaryczam
Na wojnu ity —
Obizwut sia peczaryci
My musijski molodyci
Nam nepodobna na wojnu ity —
— Stukanow &c —

Skarbiec serca

[illegible] niby zapomniany
[illegible] Kurzem, i [illegible]
[illegible] przeszłą
[illegible] bieżni [illegible] przemiany
[illegible] wszystko
[illegible] zmiękło, [illegible] nie było.

[illegible] świecąca
[illegible] ciemnym ogniem [illegible]
Jest tam [illegible] gorąca
[illegible]
[illegible]
[illegible] Cierpień, bólów, [illegible]
[illegible] Niebo [illegible]
[illegible] wspomnienia

[illegible] Dyamentem, w tej serca głębinie
Jeszcze wygasła myśl o Adaminie.

W.

Lwów - 10 - 9 - 880.

Do [illegible] i Mamienki.

[illegible]

Czy myślisz Dziecię że, gdy różyczki [illegible]
Wicher złośliwy po polu rozwieje
Listki od krzaka oderwie; rozmiecie
[illegible] zgubną [illegible] boleje.
[illegible] myśl [illegible] w [illegible]
Dala od [illegible] w [illegible] w życiu

Czy myślisz Dziecię [illegible] gdy [illegible]
[illegible] myśliwca, gdy spada i ginie
Niema kochanki, druha, [illegible]
Co [illegible]?
[illegible], tony czarownemi
Skon jego święca, na [illegible] ziemi.

Czy myślisz Dziecię że [illegible]
[illegible]
[illegible]
Matka bez barwy światła i uroku.
[illegible]
[illegible]

O! teraz Dziecię do wszystko w kolebce:
[illegible]
[illegible] zamierzona dla berze
[illegible] tak
[illegible]
[illegible], miłości, nadzieję, [illegible].

„Śpiewaj słowo kiedy czas."

Śpiewaj słowo kiedy czas
I zbiegł się już tylu razy
Przypomniał się [illegible] głos
A świat ten? to świat nie twój

Przyszedł teraz [illegible]
Śmierci nawet kwiatów woń
[illegible]
Tylko o ludziach [illegible]

Hymn

Śpiew choralny.

Boże! z Twej łaski dzień błogi, dzień chluby,
Niesie nam radość i godowe wianki;
Tu przed półwiekiem od nędzy i zguby
Nas wyzwoliła dobroć Twej wybranki.
— Chwała Ci, chwała niebieska lilio:
Zdrowaś Maryo!

Nad sierot gniazdkiem [illegible] Panie!
Czuwałeś [illegible] jak lilaniwie,
Nauki skarbem słodziłeś wygnanie,
Prowadź nas w przyszłość ku ojczystej niwie.
Chwała Ci, chwała niebieska lilio:
Zdrowaś Maryo!

(ciąg dalszy)

Tak dobroczynnej opiekunce Annie,
Za czyny zacne, Boże, odpłać niebem,
Jej wzrok nad nami czuwał nieustannie
Tu ~~[illegible]~~ przy nauce darzono nas chlebem!
Chwała Ci, chwała niebieska lilio:
Zdrowaś Maryo!

Godna Jej córka nas kocha tak szczerze;
Elżbiecie zacnej, a najlepszej z matek,
Błogosław Boże! racz za nią w ofierze
Przyjąć serdeczne błagania Twych dziatek.
Chwała Ci, chwała niebieska lilio:
Zdrowaś ~~[illegible]~~ Maryo!

H. Święckowa

Paryż 1895 roku [illegible]

Pieśń weselna Ballada z Goethego

Słuchajcie o [illegible]
Co mieszkał [illegible] wiatr
A tego [illegible]
[illegible]
[illegible]
Że mu się sprzykrzyły [illegible]
[illegible]
[illegible] przybywszy się zdumiał
Po [illegible] wszystkich wiatr szumiał.

Ów zamek jak pierwej i wtenczas tak stał
Lecz służba się z niego rozbiegła
Przez okna wyrwane w alkowy wiatr wiał
Pustek zawiasa niestrzegła
Tu trudno o radę, tu ciemno aż strach.
Na dworze tak chłodno, wiatr wieje przez gmach
Lecz [illegible]
[illegible]
By usnąć na łóżka ułamku
Pan hrabia zaledwie że [illegible]
Aż chrobot pod łóżkiem powstaje
„To pewnie szczur gryzie, niech gryzie jak chce,
Już on się tam pewnie nie naje."
Aż oto niewiadomo skąd na raz się wziął
Karzełek z pochodnią, na nóżki się wziął,
Odchrząknął jak mówca, i zapał i dął,
Do hrabi się wreszcie przysuwa
A hrabia w pół [illegible] w pół [illegible]

Aż znowu łomota łoskota ów gwar
A stoły i ławki aż trzeszczą
Tancerze a skaczących rozbiegli się pal
U stołów przy damach się mieszczą
Potrawy przysmaczki roznosi sług rój
Z pieczystem z mędlinę rozpoczął się bój
I szampan i pieczęty wytryska jak zdrój
To trwało aż do dnia świtania
I znikło śród śpiewu i grania —

I mamy i do końca dośpiewać ten śpiew
To prosim uciechnąć łaskawie
Pan hrabia jak w nocy w kartąt ów dzień
Zobaczył w ludzi na panie —
Powozy i wozy i łomot i gwar
Zmiłuj się tupanie kręcących się par
Brzękanie szczekanie talerzy i czar
I panny i panów tak wielu
Jak zwykle na każdem weselu

Julian Szotarski

Do Autora

wieczorów pielgrzyma.

[illegible]

Tęskne trapiły marzenia,

A rzeczywistość [illegible]

Lube gasiła wspomnienia.

[illegible] myśli Twoje [illegible] czyste

Z uczucia zabrzmiały siłą.

[illegible] serce Twoje tak wielkie, tak czyste

W Twoich się myślach odbi.

[illegible]

Zkąd w Twej duszy tyle męztwa?

[illegible]

Unosisz wieniec męczeństwa!

[illegible] głosu pozostało [illegible]

A w sercu żar taki tleje

Żeś wskrzesił czucie — [illegible]

Zamienił — jeszcze [illegible]!

Wiara to tylko i moc silnéj woli

Do autora
Wieczorów Pielgrzyma.

Zbolałą duszę nadziei zawodem
Tęskne trapiły marzenia,
A rzeczywistość tchnienia swego lodem
Lube gasiła wspomnienia,

Gdy myśli Twoje pobożne, ojczyste,
Z uczucia zabrzmiały siłą,
Gdy serce Twoje tak wielkie, tak czyste,
W Twoich się myślach odbiło!

Po równych stratach, po sroższych cierpieniach
Zkąd w Twej duszy tyle męztwa?
Że z jasnem czołem i wytrwaniem w spojrzeniach
Unosisz wieniec męczeństwa?

Zkąd w piersiach głosu pozostało tyle
~~Żeś~~ A w sercu żar taki tleje
Żeś wskrzesił czucie i rozpaczy chwile
Zamienił - jeszcze w nadzieję?

Wiara to tylko i moc silnej woli
Z miłością kraju złączona,
Pokaże cudów, wybawi z niewoli,
I samą przemoc pokona.

Dzięki wokrotnie ci dzięki Pielgrzymie.
Za myśl zbudzoną ~~i cierpienia~~ z uśpienia,
Ożyje w czynach, wielka myśl co drzymie
Pod utrudzeniem cierpienia

Po Twych wieczorach i w nieuśpionem łonie
Zadrżały serca ożywionem życiem,
I w ciszy jedności złączyły się dłonie,
I odrodzonem pierś wezbrała życiem.

Przy Twych wieczorach na kolana zgięto,
Złożyły ręce, przyszła ci gotowo,
Że w sercach zapisały Twoje rady święto
I ojczyzny nad wszystkie ukochały mowę.

W. T.

1) W oryginale [illegible]

— W rodzaju Hofmanowskich: o psie, że długi jeden dał kredytorowi w zakład psa pięknego pod wielką odpowiedzialnością że ma tego psa zwrócić gdy będzie zapłacony. Nieszczęśliwa różne które pies zrządza w domu biednego kredytora. ten jużby się i długu wyrzekł i psa odsądził albo zabił ale musi go chować w skutek umowy, — opowiada że gdy w stągu pomyśli to pies zaraz do nogi jego przychodzi. etc. [illegible] jeden fundator nowej religii zmieniony w psa, uczył w swej religii o przechodzeniu dusz w zwierzęta.

— Drugie w rodzaju Hofm. o człowieku (Kopiel) którego wielu nikt z podwórzy nie wie, jednym się wydaje młody drugim stary, niektórzy utrzymują nawet że w młodości swojej pamiętają go starym Bardzo ale dostrzegł się trzymającym i że był brunet, teraz jest blondyn, nie ma ani włosa siwego, etc.

— Po Pozdrowieniu Anielskiem, wyjaśnił w dalszym ciągu
[illegible] Polak słyszy w jednej familii z dzieci mówiąc
pacierz z Matką i słyszy Zdrowaś Marya po polsku,
pyta wyruszony po polsku, nie rozumieją go wcale,
jakże tej modlitwy umiecie? Matka mnie nauczyła
a ją także matka która także uniosła ją od swojej
matki ~~która~~ czy babki czy prababki która była jakąś
rodzonieczką z daleka i umierając przykazała żeby
zawsze na jej rodzeństwie — Matka uczyła dzieci swoje
tej modlitwy i odmawiała ją z niemi przy pacierzach.

———

Do Elegij.

— do przyjaciół w kraju przeszedłem ja już pośród was jak czółno po wodzie, wkrótce i te prążki drobne — co jeszcze widać za śladem jego, rozejdą się, ubiegną i zniknął — twarz moja zaszła już dla was jak mgła, głos mój zagasł już w uchu waszem. ileż odtąd nowych dla was rzeczy, nowych dni, nowych lat całych! wspomnienie wasze o mnie należy do wspomnień o umarłych — do moich dobroczyńców. Że mi los nie dał się im wywdzięczyć — dziś tylko odmawiając pacierze za ich dusze, mogę im się wypłacać.

— Do mego pierwszego przyjaciela który mię odstąpił. Że jest względem mnie jak amant niewierny względem dziewczyny która jego pierwszego kochała i zawierzyła mu że ją zawsze kochać będzie i dla niego były pierwsze jej wzruszenia, pierwsza miłość, pierwsze pocałowania, i ściskając go cały świat mój ściskała, już nikogo tak nie będzie kochała, bo serce jak kwiat raz tylko rozkwitnie i na światło wychodzi i wonią pełną wybucha chociaż tę woń zatrzymuje, pilnie ~~[illegible]~~ aż do ~~[illegible]~~ świętości drodził ją, do innego poszedł, inne pokochał.

Wielmożnemu Panu
Tymoteuszowi Żeleńskiemu
od wydawcy.

STEFAN WITWICKI.

LISTY DO KLEMENTYNY GRABOWSKIEJ

WYDAŁ

STANISŁAW ZDZIARSKI.

WE LWOWIE.
1900.
NAKŁADEM AUTORA.

Odbitka z Rocznika Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego.
Tom XXVI.

Drukarnia Dziennika Poznańskiego.

Trzy listy Stefana Witwickiego.

Listy Stefana Witwickiego, które poniżej podajemy, znajdują się obecnie w rękopisie nr. 4188 Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie na kartach 184—189 i obejmują 11 stron. Pisane one były do pani Klementyny z Wyganowskich Grabowskiej, zamieszkałej w Lukowie, w której domu Mickiewicz w roku 1832 czas pewien przebywał. Witwicki pani Grabowskiej osobiście nie znał, i zdaje się, że ona sama rozpoczęła z nim korespondencyę. Czy listów tych było więcej niż trzy — powiedzieć nie umiemy. Ponieważ zaś dotąd tak mało wydano listów poety, kiedy tak niewiele wie się o śpiewaku „Poezyi biblijnych“ — postanowiliśmy tę drobną garść listów wydać, bo przynoszą one nietylko wiele szczegółów do życia emigracyjnego Witwickiego, lecz cenne są także dla charakterystyki jego poglądów religijnych i społecznych.

Stanisław Zdziarski.

D. 27 Lutego 1838. R. Paryż, Quai Voltaire nr. 7.

Szanowna Pani!

List Pani z 15. Listop. r. z. był przeszło trzy miesiące w drodze, szczęściem przecie doszedł. Winienem Pani złożyć za niego serdeczne podziękowanie; oddycha w nim dusza tak piękna, tak polska, że łatwo sobie Pani wystawisz, jaką mi sprawić musiał przyjemność. Jak to miło jest widzieć, że są Osoby tak gorliwe i przykładne, tak życzliwe dla wszystkich, o których myślą, że mogą się na cokolwiek krajowi przydać, i tak troskliwe o wszystko, co ma na celu dobro rodaków. Czemuż ich tak mało! Wiem ja aż nadto, że naszym Polkom na uczuciu nie zbywa, ale im zbywa na wytrwałości, na codziennej i ustawicznej pamięci na to, co je otacza, i na to, czego mamy prawo po nich się spodziewać, nie wiedzą, jaka dziś potęgą mogłaby się znaleźć w ich ręku i jak łatwo, cicho a przemożnie mogłaby się po całym kraju na jak największe dobro jego rozwinąć. Chciałbym i pragnę z duszy, żebyś Pani w każdej naszej Prowincii choć po dwie elewek podobnych do siebie mogła uformować; miłość kraju nie w światowej chlubie, nie na

światowem uczuciu, ale ale na modlitwie oparta i w codzienną pracę obrócona, wydałaby jak największe i błogosławione owoce; każdy dzień odkrywałby przed nią cel nowy, a raczej nowe drogi, nowe sposoby dostępowania jednego, głównego i wszystkim sercom polskim ogólnego celu. Miłość bez pracy jest to wiara bez uczynków, jest martwa, owszem grzechem się staje. —

Wspominasz mi Pani, żeś się zapisała do Bractwa Opatrzności, to mi daje sposobność wynurzenia myśli, którą mam za niezmiernie ważną. W dawnej Polsce były pobożne Bractwa po całym kraju rozniesione, utrzymują się one do dziś dnia, chociaż już bardzo podupadłe i samemu tylko ubogiemu ludowi zostawione; podniecić je i do wszystkich klass rozszerzyć byłoby dziełem pobożności i najgłębszego patryotyzmu; powinno się to zrobić szczególniej przez kobiety, im pod każdym względem będzie to łatwiej, trzeba tylko, żeby się to wykonywało bacznie, cicho, ze szczerą modlitwą i bez żadnej wystawności. Nie potrafię Pani wyrazić, jak mam to za rzecz ważną i wielką. Ale zwłaszcza z początku trzeba, żeby myśl ta była powierzona samym osobom wybranym, gdyż nietrafnem jej użyciem zepsułaby się tylko; trzeba także, żeby się nie odrazu na wielu miejscach objawiała, światli i gorliwi księża będą w tem wielką pomocą i radą: niech osoby najznaczniejsze, najpierwsze, nie wstydzą połączać się tu z prostemi mieszczanami i mieszczankami, przed Bogiem wszyscyśmy równi, a dla kraju wszyscyśmy potrzebni. Dajże Boże miłosierny, żeby to, co tu piszę, nie było stracone i zmarnowane, żeby owszem, co łatwo być może, wydało owoc obfity i zbawienny. Racz Pani wziąć to sobie głęboko do serca i jeśli łaska, poświęć się temu sama i przez swych przyjaciół; jesteś pierwsza, komu tę myśl przesyłam. W szczegóły nie wchodzę, bo to sami na miejscu najlepiej osądzicie, dodam tylko, że Bractw nowych zakładać nie radzę, ale tylko te co są oddawna, podnosić i rozszerzać, w samym Poznaniu musi ich być także ze dwa przynajmniej, w takim razie radziłbym nie wykluczać żadnego, ale niech jedni do jednego, drudzy do drugiego zapisują się. Nie przyjmie się to może odrazu, mędrcy, a raczej głupcy światowi będą w tem widzieli [illegible] prostactwo, i będą temu przyganiać, lecz nie zważając na to, niech [illegible] obiety dadzą przykład, a pójdą za niemi mężczyźni, a kto to pierw [illegible] w narodzie poruszy, stanie się prawdziwym jego dobrodziejem i ku [illegible] sobie zasługę na ziemi i w niebie.

Jeszcze o jednej rzeczy chcę Pani i Szanownemu Jej Mężowi słowo tu powiedzieć, bo nie wiem, czy znowu kiedy pozwolisz do siebie napisać, więc muszę odrazu z wszystkiego się wygadać. Ktokolwiek dba o los kraju, musi przedewszystkiem dbać o wychowanie młodzieży a zwłaszcza wychowanie dziewcząt, przyszłych matek, gospodyń i obywatelek. Serce mi się kraje na te guwernantki francuskie, angielskie i insze cudzoziemki, których rękom prawie wyłącznie wszystkie co naj, bogatsze panienki bywają powierzane; póty w Polszcze nie będzie prawdziwych Polek, chyba przez wyjątek, póki w niej będą cudzoziemskie guwernantki. Wieleby się niezmiernie zrobiło w tej mierze przez zakład guwernantek, jaki był i podobno jest jeszcze w Warszawie. Ani Galicija, ani Litwa, ani Poznańskie, ile mi wiadomo takiego instytutu nie

mają. Jakąż by to gorliwi obywatele oddali usługę krajowi, gdyby się tem szczerze zająć chcieli. Na cztery punkta Polski cztery takie szkoły, byłoby to cztery wielkie twierdze narodowe. Bez tego ani od obcych guwernantek ani w ogólności od cudzoziemczyzny, która nas toczy, jak robak wewnętrzny, nigdy się nie uratujem.

Co także w Poznaniu jest jeszcze bardzo ważnego do zrobienia, to polski teatr, którego podobno nie masz tam stałego. We Francii lada miasteczko ma swój teatr, a w Polszcze, gdzie może być i powinien być z teatru tak ważny, tak narodowy pożytek, nie ma go na całą prowincję! —

Może się Pani roześmiejesz, że zgłaszam się do Niej z tem wszystkiem, jakby do jakiego Mocarza potężnego. Cóż inszego mogę dziś zrobić i jak inaczej krajowi służyć, jak przesyłając gorliwym i zacnym rodakom myśli, w których zdaje mi się, że leży jakiś pożytek publiczny. Wiem ja, że przez jednę osobę, przez kilka nawet rodzin pojedyńczych w teraźniejszym zwłaszcza stanie rzeczy nic się wielkiego wprost zrobić i powstać nie może, ale krzewić i szerzyć myśl dobrą jest zawsze pożytecznie, i największe rzeczy zaczynają się od życzeń tylko i projektów, podawajmy je sobie z wiarą i serdecznością, a może Bóg da, że z początku nic niezmaczące, zaczną się powoli, przechodząc od głowy do głowy a bardziej jeszcze od serca do serca, wznagać i krzepczeć (sic!) i staną kiedyś potęgą. Myśl w takowym biegu tak w końcu zabrzmi czasem po świecie, jak awalansza po górach; jak ta z jednej bryłki, tak tamta urodzić się może z jednego słowa. Mniejsza o to, kto tę bryłę potrącił pierwszy, choćby ptak lub dziecko; mniejsza kto to słowo powiedział pierwszy, choćby jaki prostaczek nieznany.

Przystępuję teraz do odpowiedzi na zapytanie Szanownej Pani. Mick.[1]) zdrów i zajmuje się swoją robotą historyczną, kosztuje go to wiele pracy i czasu trzeba było znacznego na zwertowanie xiąg potrzebnych. Myślę, że na lato będzie miał gotowy tom pierwszy, który też zaraz będzie drukował.[2]) Co do recenzji, o której Pani wspominasz, mieliśmy ją tutaj. O położeniu Mickiewicza, o które się Pani pytasz, nie wiem doprawdy co donieść. Prosi znać codzień chleba naszego powszed. daj nam dzisiaj, więc zawsze dzisiaj go ma; otóż cały nasz sekret emigrancki; o jutrze żaden z nas nic powiedzieć nie może, zwłaszcza tacy jak Mickiewicz, jak ja i mnóstwo innych, którzyśmy nie zostawili w kraju ani majątków, ani bogatej familii. Opatrzność Boska żywi nas tu prawdziwie cudownym sposobem; mnie te raz n. p. za jakieś książeczki o których nie wiedziałem nawet, że były kiedykolwiek w ręku Pani (byłbym bowiem nigdy nie pozwolił żeby Ją tem trudzono) przysłałaś Pani 175 złr. właśnie kiedy na koszta kuracii bardzo mi były potrzebne, zdrowie mi bowiem już od dość dawna nie służy. Francuska drama Mickiewicza[3]), była pisana mianowicie dla pieniędzy; trudności, jakie w tem zaszły, a które tu cudzoziemca zewsząd spo-

[1]) Mickiewicz. (P. W.)
[2]) »Pierwsze wieki historyi polskiej«, które to dzieło wszelako dopiero po zgonie poety wyszło drukiem. (P. W.)
[3]) Konfederaci Barscy. (P. W.)

tykają, puściły rzecz w odwłokę. Trzeba nam . . przebaczyć, bo to robić musimy z potrzeby. Ja sam, którego o słabość do francuczyzny nikt pewnie nie oskarży, napisałem niestety! jakąś sztuczkę po francusku, która za parę miesięcy będzie grana, gdyż jest już przyjęta; jeśli mi to przyniesie trochę pieniędzy, będę kiedy niekiedy dawał francuskie sztuczki nie dla żadnej sławy, bo przy nich sobie nigdy mego nazwiska nie położę, ale dla chleba. Boję się, żebym przez to nie zgorszył kogo z rodaków, chociaż w sumieniu nic mam sobie za to nie do wyrzucenia, i chociaż nikt mi wystawi sobie jak mi to jest przykro i boleśnie. Pytasz się Pani o Janiskim. Był on jeszcze przed wojną wysłany przez Rząd Królestwa za granicę, żeby się kształcił na profesora do projektowanej wówczas w Warszawie Szkoły Politechnicznej, po wojnie nie chciał już tam wracać i został się z nami w Paryżu. Po licznych walkach, jakie głową i sercem przebywał przechodząc przez rozmaite i prawie wszystkie szkoły nowych doktryn, trafił wreszcie na pokój, i od lat już kilku jest gorliwym i przykładnym katolikiem, został nawet w Wielkiej Piątkowej bodajże czytania rodzinnem, na szczególniejszy dar wpływania na umysły młodzieży, i jej naprawdę cały się i serdecznie poświęcił. Przed dwoma czy trzema laty, bo czasu dobrze nie pamiętam, dobrawszy sobie kilku towarzyszy, razem z nimi odtąd mieszka i daje nam wszystkim przez siebie i przez swych kolegów budujący przykład. Czterech z jego towarzystwa weszło do do stanu duchownego, i trzeba mieć nadzieję, że będą to kapłani bardzo użyteczni i odznaczą się równie męstwa i zabłonności, jak bogobojnem życiem, na ich miejsce już sobie wyszukał innych. Ale dotychczas nie mają żadnego prawie wsparcia, jeden Cezary Plater ratował ich, póki tu był, i kto wie czy dla niedostatku nie będą przymuszeni rozejść się, z kraju opłócz obietnic nic jeszcze nie otrzymali. Straszna rzecz jak nam tu opuszczeniu jesteśmy od swego narodu! Po części jest w tem niezawodnie wina samej Emigracji, że nie umiała zachować między sobą zgody i owszem wpływami stąd swemi szerzyła nawet w kraju rozdział na jakieś partje, ale jest w tem także i wina w kraju będących, że tak łatwo i tak powszechnie względem nas zobojętnieli, żeby tak Żydzi nawet garstka rozprószyła się po świecie w interesie całego żydowskiego plemienia, tedy pewnie nie byli tak od swoich zapomnieni; a my chrześciańskiego i tak szlachetnego narodu dzieci w takiem zostajem opuszczeniu jak gdyby nigdzie już na świecie żadnej Polski nie było, lub jak gdyby jak łotrów i wyrodków zaprzeć się nas i wyprzysiądz musiała. Pomimo zubożenia zostały się przecież w kraju majątki, mają tam o czem i żyć wygodnie i niektórzy nawet zbytkować, a nie mają o czem potaplować naszych chorych i umierających, na których trzeba tu żebrać u cudzoziemców; nie mają z czego rzucić grosza jałmużny na jakichkolwiek wychowanie kilkunastu sierót po naszych wojskowych. Z dwóch szkółek, któreśmy mieli, jedną w Orleanie zamknąć już musiano. Czemże to przypisać? Oto niemasz ustawicznej, niemasz pracującej miłości, a i ta co jest nic tak stoi na religii jak na punkt-honorze światowym, więc lada ofiarą zraża się, lada trudnością zatłumia się i lada wymówką sama się przed sobą wytłomaczy. Proszę tedy jeszcze raz Szanownej Pani (sic!) tormuj cłewki, któreby były do Ciebie

podobne, proszę też i o to, żebyś mi te moje żale i gderania przebaczyć raczyła, piszę jak do Siostry, jak do matki, i piszę otwartem sercem.

Wielka to jest dla mnie pociecha i wielką dla mnie łaska Boża co mi Pani donosisz o Ołtarzyku. Przyczynić się w jakiej cząstce do pobożności, a więc do prawdziwej zacności swych rodaków, jest to otrzymać coś nierównie droższego jak największą sławę ziemską; tak to i najgorszy, ostatni sługa może się czasem przydać w domu miłosiernego Pana. Robię teraz drugą edycyję Ołtarzyka, to pod względem stylu będzie znacznie lepsza, i mam miłą nadzieję, że ta książka wejdzie z czasem w ręce całego narodu.

Chciałbym zająć się drugim tomem Wieczorów [1], ale do tego potrzebuję lepszego zdrowia i jakiejkolwiek przedaży tomu pierwszego, dotychczas jestem jeszcze winien z druk, taki los naszego autorstwa. N. B. nikomu książek moich nie narzucał i nigdzie ich na przedaż nie posyłał, bo nie mam nawet takich znajomych, więc jeśli kto przedawał je Państwu jakoby na moje conto to zwodził. Dochodziły nas tu wieści, nie wiem czy prawdziwe, że tu i owdzie jacyś panowie przedawali książki moje i Mickiewicza drożej, mówiąc że dochód ztąd ma być nam posłany: jest się to gdzie zdarzyło, to było oszustwem nieznanych nam spekulantów. O piesenka Domejki nie wiem co odpowiedzieć. Domejko pojechał w tych czasach w bardzo dalekie strony, bo aż do Chili, gdzie w mieście Kochimbo (sic!) będzie profesorem Chemii z pensyą 6000 fr. Gdyby piesenko jego drukowano, trzeba by oczywiście opuszczać nazwiska: zresztą pismo to jest mi wcale nieznane, a Mickiewicz słabo je tylko sobie przypomina. Ze smutkiem i odrazą słyszałem o zawiści, jakiej doświadczył Szanowny Mąż Pani, zaszkodzić mu ona w mniemaniu rodaków nie potrafi, bo sąd ich o tak zacnym i gorliwym obywatelu jest już utrwalony; jest to prawo w całym świecie powszechne, że zasługa, zwłaszcza publiczna, nie może być bez nieprzyjaciół, tak dalece, że gdyby ich wcale nie miała i od nich nie cierpiała, brakowałoby jej coś i do jej rzeczywistej wartości i nawet do jej blasku ziemskiego. Mogę Panią zapewnić, że imię Wasze należy dziś do najszanowniejszych imion u Polaków.

Pytasz się Pani, jakichbyśmy książek potrzebowali. Odpowiedź byłaby długim katalogiem: w ogólności wszystko co się odnosi do dawnej Polski; szczególniej dykcyonarz Linde'go byłby dla nas wielkim rarem, dla mnie zaś osobiście jakiekolwiek dzieło Skargi, a gdyby mi kto jego Żywoty Świętych chciał choć tylko pożyczyć, bardzoby mię zobowiązał. Przyjaciel ludu [2] czasem się tu pokazuje i bardzo jest nam miły dla swojej barwy narodowej; ale wielka szkoda, że przyjmuje czasem artykuły zarażone duchem protestanckim; inne niedostatki łatwo darować. Wizytę w Sąsiedztwo [3] czytaliśmy, bardzo piękna; żeby to Szanowny Generał zrobił w tym rodzaju coś dłuższego, jaką całość, jaką powiastkę, byłoby bardzo do życzenia. Mick(iewicz) czytał Wizytę

[1] Wieczory pielgrzyma wyd. pierwsze w Paryżu 1837—1842. (P. W.)
[2] Pismo to wychodziło w Poznaniu. (P. W.) (W Lesznie. Red.
[3] Pióra Franciszka Morawskiego. (P. W.)

z wielką przyjemnością. — Pani Hoffmanowa, która dała do Przyjaciela parę artykułów namawia i mnie do tego, być może że spróbuję. — Ale doprawdy aż mi wstyd prawie, żem się tak długo rozpisał, sam o tem nie wiedziałem, że mogę być tak rozwlekłym gadułą; największą w tem winę składam na list Pani, który mnie od razu taką dla Niej natchnął ufnością, że mówię tu o wszystkiem jakby przed dawną Znajomą. Nie wiem czy będę miał kiedy szczęście poznać Panią osobiście, nie wiem nawet czy będę z Nią w korespondencii, niechże to pierwsze moje zgłoszenie się zaniesie Jej zapewnienie najszczerszego i najgłębszego szacunku i poważania z jakiem ma zaszczyt zostawać

najniższy sługa

Stefan Witwicki.

P. S. Mickiewicz odebrał świeżo list od Szan. Męża Pani i ma zaraz odpisać; bylibyśmy nawet razem listy nasze posłali, ale on dosyć w tem maruda, a mnie opóźniać się nie wypadało.

Na liście tym znajdujemy dwa dopiski obcej ręki, a mianowicie uwagę ołówkiem zrobioną: — „od Witwickiego do Mamy“— i drugą: „An die bekannte Person“ „Stefana Witwickiego list do Klementyny z Wyganowskich Grabowskiej, okazyą przesłany.“

1. Grudnia 1839 R. 7. Quai Voltaire.

Szanowna i łaskawa Pani.

Przedewszystkiem składam tysiączne dzięki za pieniądze dla naszych kleryków, prawdziwą dla nich byliście Państwo Opatrznością, możecie też być pewni, że są opieki waszej godni i że wspierając ich oddajecie Kościołowi Polskiemu usługę, jest bowiem zupełna nadzieja, że będą to kiedyś księża bardzo znakomici, uczeni i przykładni. Jest ich tam w Rzymie sześciu: Kajsiewicz, Semenenko, Hube, Duński, Turowski, Kaczanowski. Są tam z nich bardzo kontenci naczelnicy Seminaryum, i chociaż Poseł Rosyjski usilnie po kilka razy szturmował, żeby ich z Rzymu wypędzić, zawsze ich jednak ich pilność w nauce i przykładność w postępowaniu obraniały i teraz więcej tam owszem mają protektorów jak kiedykolwiek, szkoda tylko, że ta protekcija na zaspakajanie materyalnych potrzeb życia prawie nie wpływa i są biedacy ciągle na łasce Boskiej, mają jednak, że ich ta łaska nie opuści. Oprócz Hubego, który był Profesorem Prawa w Uniw. Warsz. a w Emegracii jako już starszy do żadnych się politycznych dzieciństw nie wtrącał, inni prawie wszyscy są a raczej byli z tak zwanych zapaleńców, Demokratów i t. d. niektórzy z nich nawet jako tacy dosyć w początku emigracii dokazywali, była to wszakże tylko młodość i ognistość, lecz nic coby im w jaki bądź sposób ujmować mogło, przeciwnie. Oczywista, że te zapały i światowe Demokracije skończyły się wszystkie z życiem świeckiem, Poseł jednak Ross.(yjski) bił w to jak najmocniej i wystawiał ich przed Rządem Papieskim jako ukrytych Jakobinów,

szczęściem obronił ich Pan Bóg. Czterech z nich pierwszych znam osobiście i mam dla nich jak największy szacunek; Hube i Semeneńko, który podobno jest między nimi największych zdolności i rzeczywiście rzadkich i rzadkiej gorliwości, pisali w tym roku Rozprawy do konkursu i otrzymali dwie najpierwsze nagrody. Kajsiewicz także pisał i otrzymał wielką pochwałę. Duński chorowitego zdrowia, Turowski i Kacz. teraz dopiero pojechali. Hube był tutaj na wakacjach, gdzie spodziewał się brata swego z kraju i gdzie ma ojca staruszka. Z trzech załączonych tu listów i z daty ich zobaczysz Pani, żem komis Wasz....[1]) wypełnił, to jest, że przesłane na ręce moje pieniądze wypłaciłem natychmiast, jedną tylko rzecz zrobiłem moim rozumem, ale myślę, że nie złego: oto z ostatniej kwoty pozwoliłem moją własną powagą użyć Jańskiemu 60 fr. na potrzeby jego osobiste, ale trzeba wiedzieć, że biedny Jański słaby, był nawet w niebezpieczeństwie i musi koniecznie jechać na Południe, a nie ma o czem; zdało mi się tedy, że można mu było 60 fr. udzielić z tych pieniędzy, gdybyście jednak Państwo tego nie potwierdzili to proszę napisać a rzecz się naprawi, bo....[2]) żeś Pani wyraźnie pisała, że to było dla kleryków, myślałem tylko, że na ratunek zdrowia tego, który dla wszystkich kleryków jest ojcem duchownym mogłem i nawet wypadało mi cząstkę przynajmniej użyć. Proszę mi o tem parę słów napisać, żebym nie miał na sumieniu. Muszę się także zapytać, czy wolno mi jest powiedzieć klerykom lub Jańskiemu zkąd te pieniądze pochodzą, oni się pytają, bo chcą znać swoich dobrodziejów, ale ja tylko powiadam, że z kraju; czy ciągle mam dawać taką tylko odpowiedź, czy powiedzieć im przynajmniej z jakiej części kraju. Czekam w tem na informację. — Oprócz tych sześciu kleryków w Rzymie, którzy wszyscy są z domu i z poradzenia Jańskiego, mamy dwóch innych w Seminaryum Wersalskiem: Jełowickiego Alex. i Kamockiego. Dom Jańskiego ma się ku schyłkowi, funduszów żadnych stałych nie było i zaszli trochę w długi; może za powrotem i ozdrowieniem Jańskiego znów iść to zacznie jakkolwiek, żeby im przynajmniej otrząść się z długów. Od Mickiewicza miałem list niedawno, kurs swój w Akadamii Lozańskiej już rozpoczął 12. z. m. trudny to był moment po wielu latach odludnej....[3]) życie wystąpić raptem i tak publicznie przed światem, mam jednak wiadomość nie tyle wprawdzie od niego ile z boku, że to otwarcie kursu było bardzo świetne, miał był czytać i przyniósł prelekcyą napisaną, ale widok licznej Publiczności tak go rozochocił, że puścił się na improwizacyję i widać z wszystkiego, że poszło wybornie, wkrótce wyprawiono mu, słyszę, serenadę jest tedy chwały dosyć, ale dochodu jak dotychczas nie wiele, trzeba się jednak spodziewać, że pensyję powiększą, jak go tylko lepiej poznają i ocenią. O Historyi nie zapomina i pisał mi, że to będzie pierwszą jego robotą. Zdrowie jemu i żonie i dzieciom służy dobrze.

W odpowiedzi na to, co mi Pani pisałaś o xięgarzach załączam kartkę do tutejszej xięgarni, wątpię, żeby można jak zapobiedz zdzie-

[1]) Wyraz zupełnie wytarty i niepodobny do odcyfrowania. (P. W.)
[2]) Wyraz nieczytelny. (P. W.)
[3]) Wyraz nieczytelny. (P. W.)

raniu sprzedających a względem autorów wcale nie szczodrzy. Zaleskiego Poezije dla tego się tylko dotychczas nie drukują, że nie chcą mu za rękopis przyzwoicie zapłacić, ufają w to, że w końcu będzie musiał na ich warunki przystać; zmienić tego stanu rzeczy nie można, bo choć z funduszu Państwa możnaby wydrukować, ale cała przedaż jest w ręku Januszkiewicza i trzebaby czekać kilka lat nimby xiążka cokolwiek przyniosła. Jełowicki całkiem się teraz handlem nie zajmuje i nigdy bardzo nie wiedział, co się w xięgarni działo, a Januszkiewicz stworzony na kupca jest tylko prostym kupcem i słusznie wymaga, aby handel xiążek tyle mu przynajmniej za jego pracę, pilność i zabiegi przynosił, ileby przynosił handel świec, skór albo czegobądź. Marylski, który teraz nabył drukarnię i ma z czasem Jełowickiego zastąpić, dobre widać miałby chęci ale nie ma podobno handlowskich (sic!) zdolności i wątpię, żeby dał sobie radę. — O funduszu Państwa pisałem niedawno Xiążę do Pani i do P. L — Co Szanowna Pani pisałaś o Nancy pokazywałem Pani Hofmanowej i będę jej przypominał. — Co było do Sienkiewicza także mu zaraz komunikowałem. — Com mówił o stu talarach było nieporozumieniem się, a raczej złem listu Pani wyczytaniem, zdawało mi się, że jakieś 100 tal. były dla mnie przysyłane do Niemiec i o tem mówiłem, żem nie odebrał, gdyż oczywista rzecz, iż nie miałem na myśli tych, na które w Paryżu sam kwit dałem, o tych nie mógłbym mówić, żem nie odebrał. — Zapomniałem mówiąc wyżej o klerykach naszych powiedzieć, że co mi Pani pisałaś o jakimś Xiędzu z St. Sulpice i o obawach waszych komunikowałem Hubomu i Jańskiemu.

Mówiłem też z Sienkiewiczem względem broszury Woronicza; obudziła tu ona wielką oppozycję, już się jednak myśl ta ucisza, choć jeszcze kilka osób radeby się nią bawić i nawet zamierzają w tym celu wydawać nowe Pismo Peryodyczne, zdaje mi się, że do tego nie przyjdzie, albo choć zacznie to nie będzie wychodzić długo. Nie pierwsze to i nie ostatnie marzenie! Dobrej im się rzeczy zachciewało, Polskiej Dynastyi, nie widzą tylko, że tego nie można zrobić przez broszurę. Ja do takich wszystkich raptusów, marzeń i dziecińśtw się nie mieszam, nawet się o nich nie dowiaduję i nic takiego nie czytam chyba z przypadku. O Młodej Polsce nie wiem także co odpowiedzieć, jest to dziennicek jak tyle innych, spekulacija podobno Januszkiewicza, na którą ktoś z ludzi pobożnych daje czy dawał fundusze, mówią, że należał do tego Francuz, który był przy Uruskim, a teraz jest przy młodym Mycielskim; puszczał był ktoś pogłoskę, że należym do tego Mickiewicz, ja i drudzy, ale to bajka; była w tem podobno dobra czyjaś intencija. — Listy moje Reńskie i przesyłka P. Hofm.(anowej) muszą już nareszcie być w Państwa ręku, pierwszy pakiet doszedł słyszę także. Czy zaczniecie tedy Państwo wydawać Dziennik, ja napisałem do niego kilka Powieści, tylko przepisać i posłać.

Zgłoszono się tu do nas od Orędownika, czy nie zanadto już tych Dzienników i możeby lepiej połączyć dwa w jeden. Gdyby Pani miała coś prosiłbym o doniesienie mi zaraz i wprost przez pocztę, jak stoi rzecz z Dziennikiem, czy zacznie od Now. Roku, jaki tytuł, redakcija etc. Sprawa szanownego arcybiskupa obchodzi tu nas także mocno

jak powinna. Całe Poznańskie pięknie się w niej bardzo pokazało, gorliwie i roztropnie. Nadzieja w Bogu, że to pod każdym względem wyjdzie na dobre; ja cieszę się, że ta oppozycija zachowała, ile wiem, kolor czysto religijny, w istocie nie handlujący Panem Bogiem, służący Religii dla samej Religii, a więcej narodowi swemu uczynimy niż przez najliberalniejsze ludzkie zabiegi i poruszenia.

Wspominałaś mi Pani o moich familijnych troskach. Proszę wierzyć, iż choć nie mam szczęścia znać Państwa osobiście i może nigdy go mieć nie będę, bardzo mnie jednak szczerze dobro Wasze we wszystkiem obchodzi i życzę im serdecznie wszelkiej w zamysłach i jak największej.....[1]) mam też mocną nadzieję, że za wszystko dobre, co robicie sami i przez drugich nagrodzi wam Bóg szczęściem dzieci, jak już znacznie nagrodził powszechnym szacunkiem Ziomków. Ja zawsze biedaję i bardzo biedaję z mojem zdrowiem, trudno mi było powtórzyć podróż do Baden, a Vichy nic nie pomogło. Do Baden chciałbym jechać wcześnie na wiosnę przyszłą, pierwszą razą wrócił em znacznie zdrowszy, a teraz zapadłem znów mocno ale że to jest nudno gadać o chorobie, więc przestaję pisać, łaskę się Szanownej Pani polecając i ręce Jej całując

Jaśnie Wielmożnej Pani Dobr.

najniższy sługa S. W.

Xiążki X^a Tyca jeszczem nie odebrał, ale wcześnie mu dziękuję.

15 Marca 1842 r. Paryż. Quai Voltaire nr. 7.

Jaśnie Wielmożna Pani Dobrodziejko,

P. Wodkiewicz tak był grzeczny, że przyszedł powiedzieć mi o samym do Państwa wyjeździe i spytać się, czy nie mam co przesłać, z tak dobrej okazji korzystam i składam Pani exemplarz *Podarku*[2]) który podobno dawnie nie ofiarowałem, zresztą rad jestem po dość długiem milczeniu przypomnieć się pamięci Szanownej Pani. Nie będę rodził długiego listu, bo właśnie drukarnia nie daje mi nawet czasu, mam z nią zawsze do czynienia, drukuję drugi tom Wieczorów, chciałbym wiedzieć, czy i tym razem raczysz się Pani łaskawie zająć i ile exempl. posłać i jaką drogą? wszakże nie jest to z mojej strony prośba (boby było natręctwo), tylko proste zapytanie. Prosiłbym o doniesienie po czemu xięgarze w Poznaniu przedawali pierwszy tom Wieczorów, a po czemu przedawane były to exemplarze, któremi Szanowna Pani zająć się raczyłaś, bo zapewne jestem jeszcze dłużnikiem, a chciałbym wiedzieć na ile, zwłaszcza że wątpię, aby się już wszystkie exemplarze rozeszły.

Listy Reńskie, z któremi *Dziennik Domowy* tak się okrutnie i w szczególny sposób obszedł, bo i nie dodrukował i po połowie blisko

[1]) Wyraz nieczytelny.
[2]) *Podarek ślubny dla panny młodej*, Paryż. 1838. (P. W.)

z niektórych powyrzucał, wydałem teraz w Lipsku, ale Wydawca jako za rzecz już ogłoszoną nic prawie nie dał. Chciałbym mój druk ukończyć, na Maj, żeby się nie spóźnić do wód, które mi jawną ulgę przynoszą — przed wyjazdem będę szukał.....[1]) ofiarowania exemplarza szanownej Pani, która się pierwszym tomem tak opiekować raczyła.

Proszę przyjąć zapewnienie szacunku i poważania z jakiem mam....[2]) zostawać

Jaśnie Wielmożnej Pani Dobr.

najniższy sługa

S. Witwicki.

[1]) Wyraz nieczytelny. (P. W.)
[2]) Wyraz nieczytelny. (P. W.)